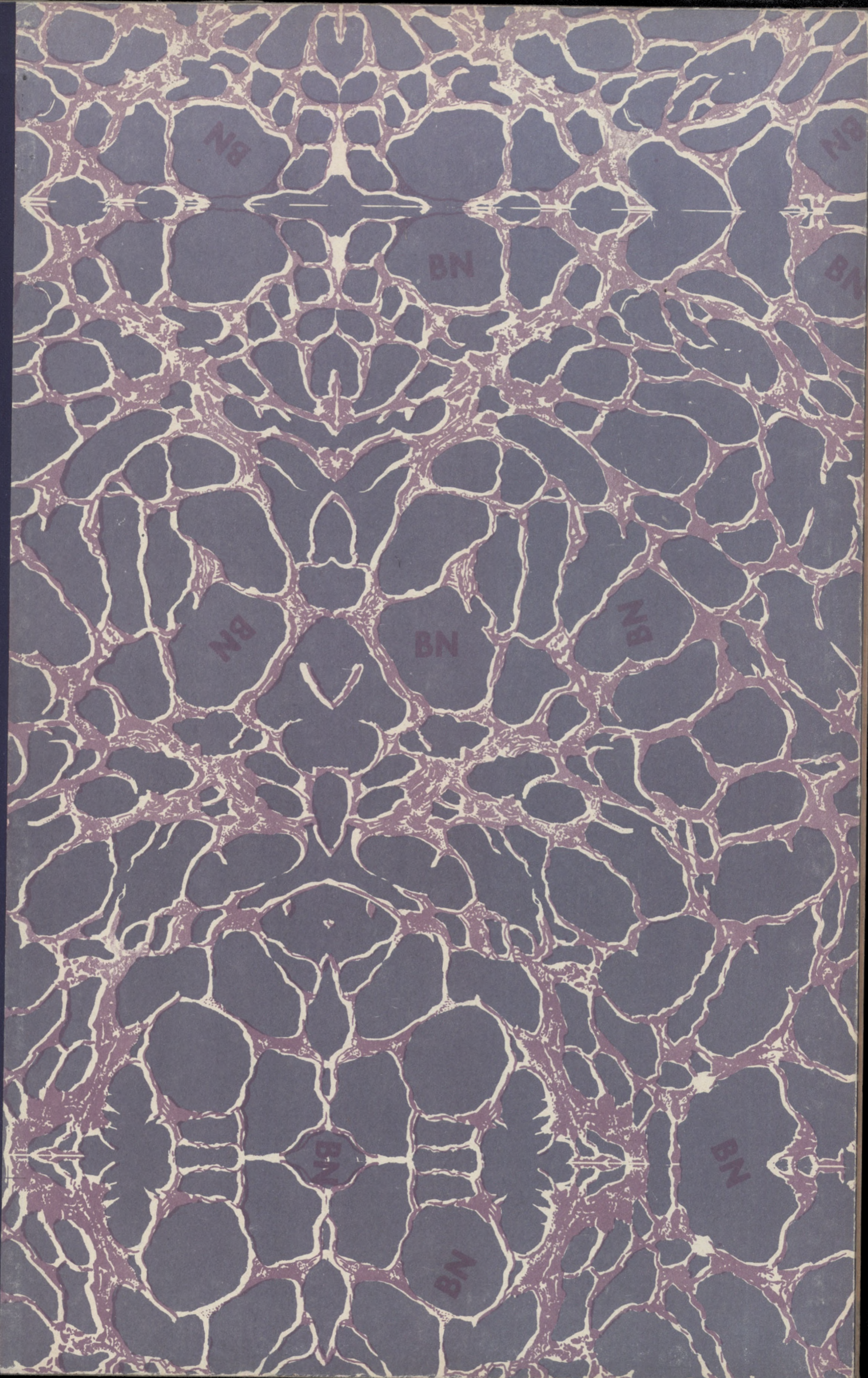


62340612





This page is blank and contains no text.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO LIBRARY

100 EAST EAST

CHICAGO, ILLINOIS 60607

1980

1980

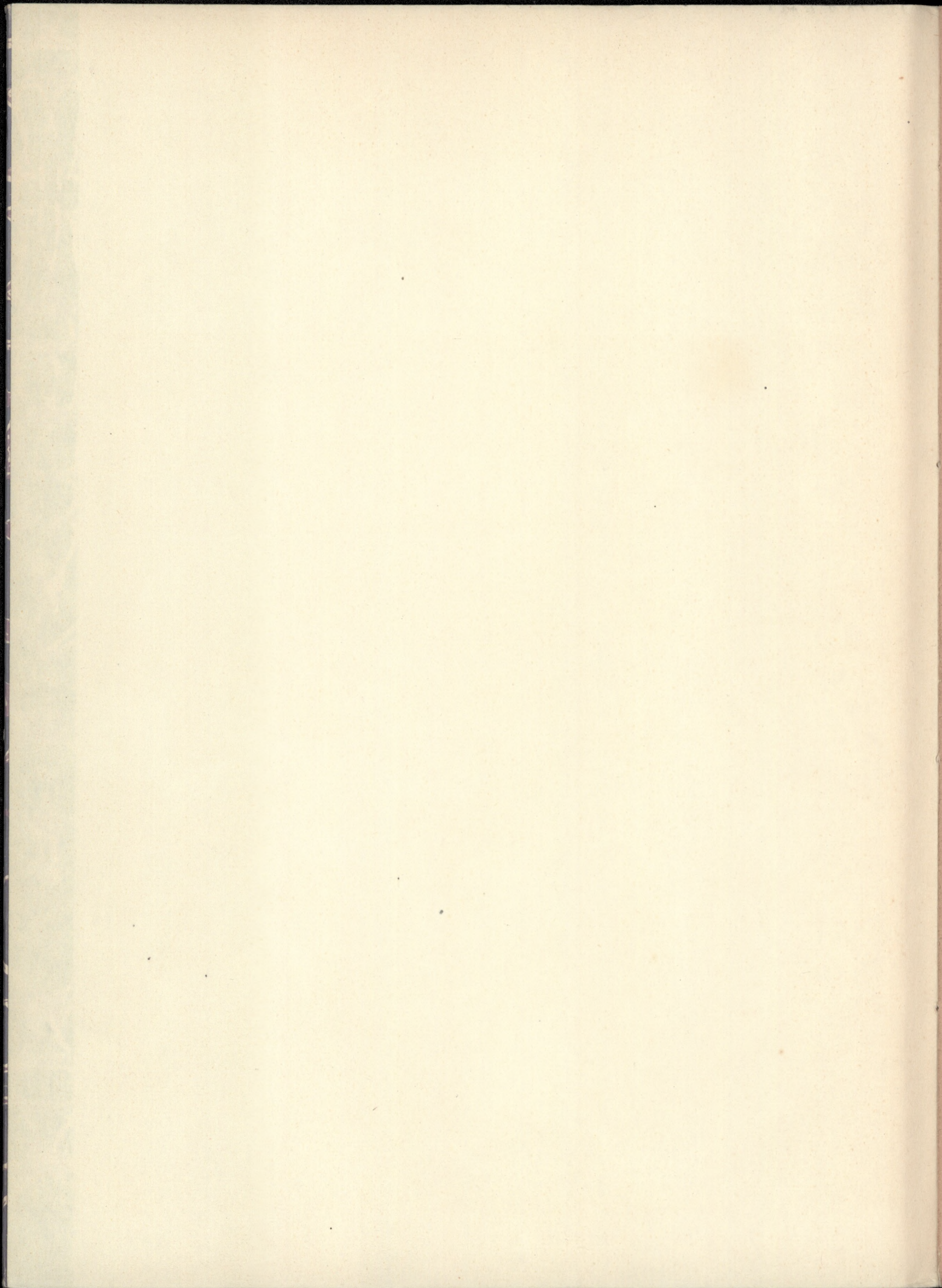
1980

1980

1980

1980

1980



111. 623.406/2

**NR. 2.** KAZDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ **CENA 10 GR.**

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKAŃSKIEGO W. F. CODY'EGO

## POJEDYNEK NA TOMAHAWKI czyli TOPOR WOJENNY WYKOPANY



# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## POJĘDYNEK NA TOMAHAWKI czyli TOPÓR WOJENNY WYKOPANY

### Bezczelny więzień.

Wojownicy plemienia Sjuksów, w liczbie około dwustu, rozłożyli się obozem na prerii. Indianie są naogół poważni i milczący, lecz wigwamy Sjuksów pełne były radosnego gwaru i śmiechu. Powodem tej radości było obrabowanie niewielkiej karawany białych osadników, którzy dążyli do nowych osiedli w stanie Oregon.

Sjuksowie zdobyli w tej walce wiele skalpów, choć liczni wojownicy powędrowali do krainy wiecznych lewów rażeni celnymi strzałami osadników, którzy bronili się jak lwy. Walka była jednak nierówna i oto Czerwonoskórzy mogli chełpić się zwycięstwem nad znienawidzonymi bladymi twarzami.

Radość Sjuksów była tym większa, że w ręce ich wpadły trzy blade twarze — dwóch mężczyzn i kobieta. Starzy wojownicy, squaw i dzieci będą mieli niefada uciechę, gdy zapłonie ogień u pała męczarni!

Przypatrzymy się jednak jeńcom Czerwonoskórych. Na ziemi, u stóp namiotu, siedziała młoda, osiemnastoletnia najwyżej dziewczyna.

Była to Ruth Sage, córka osadnika.

Urodzona i wychowana w Cansas, od najmłodszych lat brała czynny udział w niebezpiecznym i pełnym trudów życiu Dzikiego Zachodu. Ruth była prawdziwą córą granicy.

Gdy Sjuksowie zaatakowali tabor, dziewczyna walczyła z karabinem w dłoni do ostatka. Odwaga jej zaimponowała nawet wodzowi Sjuksów, Wielkiemu Rogowi, który kazał swym wojownikom ująć ją żywcem.

Jednym z towarzyszy dziewczyny był stary wywiadowca, który otrzymał w walce silny cios kolbą karabinu w głowę i leżał oto nieprzytomny na trawie. Trzecim jeńcem był dorodny młodzieniec, którego zdziwione i nieco przerażone spojrzenie zdradzało, że pochodził ze wschodnich stanów i był „ółtodziobem granicy“.

Wielki Róg zbliżył się do skrepowanych, przyrzął się im uważnie, a potem skinieniem reki przywołał do siebie dwóch wojowników.

— Uff! — rzekł — Sędziwa blada twarz nie powinna umrzeć. Przynieście wody i spryskajcie mu twarz, aby odzyskał przytomność.

Wojownicy z taką skwapliwością wypełnili rozkaz wodza, że stary wywiadowca wyglądał jak po kąpieli. Po chwili otworzył oczy, mruknął coś pod nosem i usiłował powstać, lecz nie pozwoliły mu na to więzy.

Wielki Róg zbliżył się i rzekł z okrutnym uśmiechem: — Biały człowiek nie lubi wody, może będzie wołał ogień... —

— Tak, to będzie niebardzo przyjemne, — mruknął starzec — to niezupełnie ładnie z twojej strony. Najpierw przywracasz mnie do życia, a potem chcesz mnie zabić. Cóż mam jednak uczynić? Podaję się. —

— Blada twarz boi się śmierci... — zadrwił Indianin.

— Tak, jak każdy rozsądny człowiek — odparł wywiadowca. — Kto nie odczuwa strachu przed śmiercią jest ostatecznym osłem. Jeśli jednak myślisz, że lękam się bólu, jesteś pogrążony w błędzie. —

— Tortura ognia zmusi cię do zaśpiewania innej piosenki! — rzucił groźnie wódz.

— Wiem, że ciało jest słabe — rzekł spokojnie stary wywiadowca. — Nie jestem tchórzliwszy, ani odważniejszy od innych ludzi, jeśli ci się zdaje jednak, że stary Wharton będzie jęczał, gdy nadejdzie chwila... —

— Nick Wharton! — przerwał Czerwonoskóry z dziką radością. — Czy to ty jesteś przyjacielem słynnego Wodza o Długich Włosach, wielkiego pogromcy bawołów, który tyłu dzielnych Sjuksów wysłał do przodków?

— Tak, to ja — odparł stary Nick — i cóż z tego? Cóż wiesz o Nicku Whartonie?

— Wielki Róg często bawił w fortach białych ludzi, gdy topór wojenny był zakopany. Słyszał tam wiele historii o Buffalo Billu i jego dwóch towarzyszach, wojowniku o włosach ze złota, którego nazywają Dzikim Billem i starym wojniku. Nicku

Whartoni! Walczyliście wielokrotnie przeciwko Sjuksom, nigdy jednak nie spotkałem się z wami oko w oko!

— Oto, na co przydaje się sława! — zauważył Nick Wharton. — Jego Czerwona Wysokość napewno wypróbuje na mnie arsenał swych specjalnych tortur, przeznaczonych dla najdzielniejszych wojowników.

Tymczasem Wielki Róg zwołał swych wojowników i obwieścił im, że jeden z jeńców jest wielkim wodzem, towarzyszem Buffalo Billa. Radość dzikich nie miała granic.

— Gdzie jest obecnie Wódz o Długich Włosach? — spytał Nicka wódz Sjuksów. — Musi on wpaść również w nasze ręce!

Nick Wharton uśmiechnął się i odparł spokojnie, jak zwykle: — Niestety, nie wiem, gdzie przebywa mój druh, a gdybym nawet wiedział, to i tak nie powiedziałbym. Mam jednak nadzieję, że go wkrótce spotkasz i nie wiem, czy ci to wyjdzie na zdrowie... —

Wielki Róg z wysiłkiem opanował wzburzenie. — Pomóż mi ująć Buffalo Billa, — rzekł — a daruję ci życie!

Nick zaśmiał się serdecznie: — Wodzu, — rzekł — raczej woda popłynie w stronę gór od ujścia, raczej śnieg pokryje latem prerię, raczej Czerwonoskórzy porzucą wojnę i łowy i zaczną uprawiać ziemię, niż stary Nick zdradzi przyjaciela! —

## Ucieczka

Obóz Sjuksów był indyjskim zwyczajem rozłożony nad brzegiem rzeki, na skraju lasu.

Gdy noc zapadła, Nick Wharton i jego towarzyszy, młody „żółtodziób“ Jack Hayes, zostali zamknięci w jednym z wigwamów. Młodą dziewczynę umieszczono w innym namiocie, w głębi obozu.

Rosły wojownik stanął na straży przed wigwamem dwóch jeńców, lecz wewnątrz namiotu nie było nikogo, gdyż Indianie sądzili, że mocne więzy na rękach i nogach białych uniemożliwią wszelką próbę ucieczki.

Szczyście sprzyjało jednak więźniom. W nocy nad prerią rozszalała się straszliwa burza. Wycie wiatru, równomierny plusk ulewy i potężne grzmoty, mogły zagłuszyć wszelką rozmowę wewnątrz namiotu, tak że po chwili obaj więźniowie zaczęli się radzić nad wyjściem z niebezpiecznej sytuacji.

Więzy ze skóry bizona były wprawdzie twarde, lecz nie przedstawiały poważniejszej przeszkody dla wilczych zębów starego Nicka. W ciągu pół godziny Wharton miał wolne ręce. Uwolnienie z więzów Hayesa było dziełem kilku minut.

Nadeszła chwila działania.

Rozszalały huragan sprzyjał poczynaniom naszych przyjaciół. Nick Wharton wyrwał ostrożnie z wigwamu i stwierdził, że wartownik stoi w odległości kilku kroków, odwrócony do niego tyłem.

Jack Hayes ze zdumieniem obserwował ruchy starego wywiadowcy, który poruszał się sprężyście i bezszelstnie, jak pantera. Nick wyczekał odpowiedniego momentu i jednym skokiem rzucił się na Indianina. Coś zakotłowało się w ciemności... dał się słyszeć chrapliwy oddech dzikiego, zdławionego żelaznymi ramionami Nicka. Wreszcie Nick mruknął: — Dzielny wojownik leży teraz skrepe-

wany moimi więzami. Mam nadzieję, że nie nabawi się do rana kataru, leżąc na mokrej trawie.

Należało teraz uwolnić Ruth Sage. Nick uśmiechnął się chytrze.

— Chodź, — rzekł do młodzieńca — napędzimy tym diabłem porządnego strachu...

Dwaj mężczyźni porozumieli się szeptem i rozeszli się, każdy w inną stronę.

W pięć minut później, z trzech wigwamów uniosły się płomienie i okrzyk wojenny plemienia Czarnych Stóp — śmiertelnych wrogów Sjuksów — rozległ się z lasu. Wojownicy Wielkiego Rogu byli wypróbowani w bojach. Natychmiast rzucili się do broni i pośpieszyli w stronę lasu, skąd zdawało się grozić największe niebezpieczeństwo.

Tymczasem Nick Wharton wpadł do namiotu, w którym uwięziona była dziewczyna, jednym ciosem obezwładnił nie spodziewającego się ataku wartownika i po chwili oboje znaleźli się w miejscu, gdzie stały konie Sjuksów. Czekał już tam na nich Jack, który przygotował w międzyczasie trzy konie do drogi.

Ciemności nocne pochłonęły już troje uciekinierów, gdy Indianie spostrzegli, że zostali wyprowadzeni w pole. W lesie było zupełnie cicho i spokojnie — ani śladu Czarnych Stóp... Tymczasem płomienie przeskakiwały z jednego wigwamu na drugi i Czerwonoskórzy rzucili się do gaszenia ognia. Wielki Róg, tknięty przecuciem, pośpieszył zaś do namiotów jeńców i oczywiście nie znalazł w nich nikogo, prócz obezwładnionych wojowników.

Wódz wyznaczył dwustu wojowników i na ich czele ruszył wściekłym galopem w pościg za zbiegami. Na nieszczęście, Jack Hayes nie znalazł się na koniach i trzy wierzchowce zbiegów nie odznaczyły się bynajmniej rącością. Rumak Ruth był jeszcze nienaigorszy, lecz pozostałe kłusowały jak żółwie.

W pewnej chwili, Nick Wharton, rzucając spojrzenie po za siebie stwierdził, że są prześladowani. Krzyknął więc do Ruth, która wstrzymała swego wierzchowca, by nie zostawiać w tyle swych towarzyszy:

— Proszę popuścić cugli! Nie powinna pani zostawać z nami, to na nic się nie przyda. Niech pani ucieka i sprowadzi nam pomoc!

W tej samej chwili zagrzmiąły strzelby prześladowców. Jedna z kul dosięgła konia Whartona. Zwierze stanęło dęba, a potem ciężko zważyło się na ziemię. Nick nie zamierzał poddać się bez walki. Z tomahawkim, zabranym jednemu z obezwładnionych wartowników, w dłoni, stanął gotów do rozprawy z wrogiem. Tymczasem druga kula razila w nogę wierzchowca Jacka Hayesa. Młodzieniec natychmiast stanął obok Nicka, wykazując niezwykłą u „żółtodzioba“ odwagę.

Ruth nie czekała dłużej — pochyliła się na siodle i ostrym cwałem ruszyła w step.

Bohaterska obrona Nicka Whartona i Jacka Hayesa nie przydała się na nic. Po krótkiej walce obaj byli znów jeńcami Sjuksów. Wojownicy powiedli ich w triumfie do obozu.

## Ruth w niebezpieczeństwie.

Ruth puściła cugle luzem i pozwoliła swemu koniowi pędzić zupełnie swobodnie. Rumak miał jeszcze w uszach huk strzałów i wrzaski wojenne wojowników, to też galopował bez wytchnienia przed siebie z dziewczyną uczepioną jego grzbietu.

Lecz dziewczyna zdawała sobie doskonale sprawę z powagi sytuacji. Rozumiała, że trzeba będzie jednak pokierować koniem, który wiedziony instynktem, może pocwałować wprost do obozu Sjuk-sów. Po pewnym czasie Ruth ujęła energicznie cugle i pewną dlonią zawróciła rumaka w kierunku przeciwnym do tego, gdzie znajdowały się namioty Czerwonoskórych. Cwałowała tak całą noc, mijając po drodze niewielkie gaje, rozrzucone po prerii, rzeczutki, skały i kotliny. Nad ranem koń zaczął zwalniać biegu, co bynajmniej nie zdziwiło Ruth, gdyż rumak dokonał niezwykłego wyczynu, galopując całą noc bez przerwy.

Wkrótce po wschodzie słońca dziewczyna zatrzymała wierzchowca i puściła go na trawę. Sobie użyczyła niewiele wypoczynku, gdyż ciągle badała okolicę i horyzont, aby na widok choćby cienia obecności Indian skoczyć na siodło i pomknąć przed siebie.

Po kilku godzinach, gdy koń był już wypoczęty, dzielna amazonka znów znalazła się na siodle i znów rozpoczął się galop przez pusty step, na którym nie widać było ni śladu osiedla białych ludzi. Podróż Ruth trwała do zapadnięcia zmroku. Z nastaniem nocy dziewczyna powtórnie zatrzymała konia, puszczając go na pastwisko.

Ruth śmiała się z wyczerpania i, choć nie zamierzała zatrzymać się na długo, po chwili, sama nie wiedząc kiedy, zasnęła na trawie snem sprawnym.

Sen Ruth trwał zaledwie kilka godzin. Była głębocka noc, gdy dziewczyna została obudzona w dziwny sposób — poczuła jakieś wilgotne dotknięcie na twarzy... Ogarnęła ją przerażenie. W pierwszej chwili po przebudzeniu przebiegła jej przez głowę myśl, że to jadowity grzechonik dotyka jej twarzy swą ślaską łuską. Ruth, ogarnięta grozą zerwała się na równe nogi. W ciemnościach zamajaczył przed nią jakiś niewyraźny kształt. Z zapartym tchem dziewczyna oczekiwała ataku wroga ukrytego w ciemności, lecz po chwili, gdy oczy jej, zamglone snem, odzyskały bystrość, spostrzegła ze zdumieniem, że obudził ją jej własny koń, liżąc ją wilgotnym językiem po twarzy.

Co mogło skłonić wierzchowca do tak dziwnego postępowania? Pocóż koń zbliżył się do dziewczyny i usiłował ją obudzić? Ruth nadaremnie zastanawiała się nad tymi pytaniami, gładząc konia, którego zachowanie zdradzało dziwny jakiś niepokój. Zwierzę drżało na całym ciele i rzucało dokoła siebie przerażone spojrzenia...

— Biedny, wierny przyjacielu — rzekła dziewczyna, klepiąc delikatnie rumaka po grzbiecie — zgrzałeś się podczas szybkiego biegu, a teraz wiatr nocny przejął cię chłodem...

Nagle koń szarpnął się gwałtownie, zdradzając coraz wyraźniejsze oznaki śmiertelnego przerażenia. Ruth rozejrzała się dokoła i zmartwiała z przerażenia — w ciemnościach wśród prerii widniały jakieś niewyraźne cienie, które posuwały się bezszelestnie i złowrogo.

Były to wilki...

Ruth jednym skokiem znalazła się na siodle i koń pomknął przed siebie jak strzała, wypuszczona z napiętego łuku. Lecz straszliwe cienie nie zamierzały bynajmniej zrezygnować ze swej zdobyczy i rzuciły się w pościg. W ciemnościach połyskiwały złowrogo ich fosforyzujące ślepią

Wkrótce dziewczyna stwierdziła z przerażeniem, że wilki zbliżają się coraz bardziej. Dzielny wierzchowiec był zbyt wyczerpany trudami ubiegłych godzin, by wytrzymać morderczy pościg zgłodniałych bestii.

Dziewczyna rozglądała się z przerażeniem, lecz znikąd nie mogła oczekiwać ratunku. Nagle przed dzielną amazonką ukazał się w pewnym oddaleniu las. Gdyby dotarła do niego — byłaby ocalona. Ukryta wśród gałęzi mogłaby ująć straszliwym kłom drapieżców prerii. Zachęcała więc konia do biegu pieszczotliwymi okrzykami, a dzielne zwierzę, rozumiejąc grozę położenia, wydobywało z siebie ostatki sił.

Ruth widziała przed sobą już wyraźnie widniejące w bladym blasku gwiazd, gałęzie drzew zbawczego lasu.

Niestety! Rumak zupełnie opadł z sił, a straszliwy pościg zbliżał się krok za krokiem. Wilki galopowały tuż po śladach konia, którego chrapliwy oddech świadczył o tym, że dobiega on kresu swych sił.

Wreszcie dziewczyna spostrzegła z przerażeniem, że kilka wilków wyprzedziło ją i zabiegło wierzchowcowi droge. Krwiożercze bestie otoczyły swe ofiary kołem i Ruth musiała zatrzymać konia. Sytuacja była beznadziejna.

## Ocalenie.

Krag straszliwych bestii zacieśniał się coraz bardziej. W ciemności połyskiwały krwawe ślepią, słychać było złowrogi skowyt... Wilki gotowały się do uczy.

Lecz Ruth była nieodrodną córą stepu i nie zamierzała poddać się bez walki. Wiedziała, że gdyby udało jej się utrzymać zwierzęta w pewnej odległości, do brzasku, miałyby szanse ratunku, gdyż wilki nie atakują człowieka w dzień.

Nie wahała się długo. Zerwała z siebie kurtkę myśliwską i wymachując nią nad głową zaczęła głośno krzyżeć.

Skutek był nadzwyczajny.

Wilki, przerażone dziwnym zachowaniem się swej ofiary, cofnęły się nieco i rozluźniły pierścień, otaczający dziewczynę.

Ruth dostrzegła, że krag wilków jest w jednym punkcie nie dość szczelny i nadzieja napelniła jej serce. Wymachując coraz energiczniej trzymaną w rękę częścią ubrania, ruszyła w tym kierunku. Wilki cofnęły się jeszcze o kilka kroków. Ruth postawiła teraz wszystko na jedną kartę — biegnąc co sił rzuciła się w ciemności nocne w to miejsce, gdzie nie było widać jarzących się wilczych ślepi. Nie odwracała się do tyłu, lecz wyraźnie usłyszała za sobą ich ciche kroki, które ciągle się zbliżały... Cóż wierzchowiec stał się łupem hordy drapieżców prerii...

Lecz nie wszystkie wilki pozostały przy koniu. Kilka słabszych i drobniejszych wilków, nie czując się na siłach, by zdobyć godną część łupu, ruszyło w ślad za uciekającą dziewczyną. Ruth słyszała za sobą ich ciche kroki, które ciągle się zbliżały... Cóż zrobić?... Las był oddalony już tylko o kilkadziesiąt kroków. Byle dotrzeć do pierwszych drzew... Dziewczyna rzuciła za siebie trzymaną w rękę kurtkę. Bestie zatrzymały się na chwilę i rzuciły się na domniemaną zdobycz, szarpiąc ją ostrymi kłami. Ta chwila ocaliła Ruth. Nad głową jej zaszumiły



Konary pierwszych drzew po chwili dziewczyna siedziała już na drzewie. Była bezpieczna.

Wilki krążyły dokoła grubego pnia, warcząc złowrogo, a niektóre usiłowały dosięgnąć swej ofiary skacząc w górę. Ruth była jednak spokojna — gałąź była zbyt wysoka. Dziewczyna wiedziała zresztą, że musi siedzieć na drzewie tylko do świtu. Potem wilki znikną, gdyż polują one tylko w mroczkach nocy.

Wreszcie, po kilku godzinach, zajaśniała jutrzeńka, a po tym wzeszło słońce, którego promienie zwiastowały wybawienie dla bohaterkiej dziewczyny.

Ruth siedziała jeszcze długo na drzewie po odejściu wilków. Czekala, aż nie znikną zupełnie z okolicy. Wreszcie odważyła się zeskoczyć z drzewa. Stała przez chwilę nasłuchując i badając wzrokiem okolicę, lecz niebezpieczeństwo już nie groziło.

Dziewczyna była tak wyczerpana, że slaniając się na nogach, ostatnim wysiłkiem dowlokła się do wielkiego dębu, którego potężny pień był spróchniały i wydrażony. W wydrażeniu tym, osłoniętym gałęziami i wysoką trawą, Ruth ułożyła się i zapadła w głęboki sen.

★

Ruth spała zaledwie kilka godzin. Obudziły ją jakieś głosy, które rozległy się echem po niewielkim lasku. Były to głosy Indian, którzy rozmawiali między sobą w narzeczu Sjuksów. Ruth nieźle rozumiała narzecza indyjskie, gdyż od najmłodszych lat żyła wśród prerii, przysłuchiwała się więc uważnie rozmowie Czerwonoskórych, ukryta w swym schronieniu.

Dziewczyna poznała wśród innych głosów głęboką bas Wielkiego Roga, wodza Sjuksów. Skuliła się w wydrażonym pniu i trwała tak bez ruchu, aby Indianie nie spostrzegli jej obecności.

Poprzez szczelinę w drzewie mogła teraz dobrze obserwować Sjuksów. Rozpalili oni ognisko na niewielkiej polanie w pobliżu ukrycia dziewczyny i zapalwszy fajki, poważnie rozprawiali o ostatnich wydarzeniach. Konie ich stały nieopodal, puszczone na trawę. Zdawało się, że Czerwonoskórzy zatrzymali się na dłuższy wypoczynek.

— Wilki nie pozwoliły umknąć squaw o bladej twarzy — rzekł Wielki Róg. — Biała Róża, o obliczu koloru śniegu na prerii i o włosach podobnych do złotych nitki, zginęła wśród prerii!

Inni wojownicy poważnie przytaknęli wodzowi. Widzieli oni ślady straszliwego pościgu i szczątki konia, pożartego przez wilki. Nie przypuszczali, że dziewczynie udało się uciec z życiem i dlatego, na szczęście, nie czynili poszukiwań w okolicy. Nie zwracali też uwagi na wydrażony pień, ukryty za barykadą z gałęzi, w którym przebywała Ruth.

Wojownicy dołożyli drzew do ogniska i przygotowywali się do przyrządzenia posiłku. Rozsiedli się wygodnie wokół ogniska i wydobyli zapasy.

Nagle zjawił się jeszcze jeden Czerwonoskóry, wysłany uprzednio na zwiady przez wodza i zawołał:

— Blade twarze dążą cwałem przez prerię zmierzając wprost do lasu!...

— Ilu ich jest?... — spytał Wielki Róg z ożywieniem.

— Czternaście białych twarzy, dobrze uzbrojonych i na dzielnych rumakach znajduje się w

odległości około trzech mil od nas — odparł wywiadowca.

Wódz wydał rozkaz odjazdu. Indianie dosiedli koni i po chwili tylko popiół ogniska świadczył o ich pobycie w lasku.

Sily moralne i fizyczne Ruth były na wyczerpaniu. Po odjeździe Czerwonoskórych zapadła w swej kryjówce w głębokie omdlenie.

W pół godziny później jeździec o wspaniałej, atletycznej postawie, z pod kapelusza którego wysuwały się niesfornie długie włosy, zatrzymał swego rumaka obok drzewa, w którym spała Ruth. Za nim pojążalo trzynastu cowboyów, których ogerzale oblicza i śmiało patrzące oczy, świadczyły, że są prawdziwymi „jeźdźcami granicy“. Wszyscy byli dobrze uzbrojeni, a konie ich należały do najszybszych rumaków prerii.

Dowódca uważnie zbadal ślady dokoła drzewa. Przedtem, na stepie, napotkał on na kości wierzchołka Ruth, teraz szukał śladów jeźdźcy. Poszarpana kurtka dziewczyny mogła świadczyć o tym, że wilki pożarły również jeźdźca, lecz wywiadowca nie ustawał w poszukiwaniach. Drobnegależki u stóp jednego z drzew wskazywały na to, że człowiek prześladowany przez wilki schronił się na drzewie — musiał więc znajdować się gdzieś w okolicy. Idąc wciąż śladami dziewczyny, dowódca cowboyów dotarł wreszcie do jej schronienia. Odchylił gałęzie i uśmiech rozjaśnił jego męskie oblicze: — Oto, co znalazłem! — zawołał do swych towarzyszy.

Lecz dziewczyna nie obudziła się z omdlenia. Oczuli ją dopiero długie starania wywiadowców.

Gdy Ruth otworzyła oczy, twarz jej zajaśniała radością. W wybawicielu swym rozpoznała Króla Granicy — Buffalo Billa.

— Buffalo Bill! — zawołała. — Jestem ocalała...

Lecz dzielna dziewczyna natychmiast przypomniała sobie o swych przyjaciółach, którzy tymczasem pozostawali w rękach Siuksów.

— Musicie natychmiast ruszyć naprzód! — zwróciła się energicznie do Buffalo Billa. — Musicie uratować starego Nicka Whartona i Jacka Hayesa. Jeśli się spóźnicie, grozi im okrutna śmierć przy palu męczarni!...

## Przymierze z Huczacym Grzmotem

Buffalo Bill ani na chwilę nie stracił opanowania.

— A więc pani mnie zna? — zwrócił się grzecznie do dziewczyny. — Ach! przypominam panią sobie! Jest pani córką starego przyjaciela, Dicka Sage, czyż prawda? Lecz co mówiła pani o Nicku Whartonie?

Ruth opowiedziała szczegółowo całą historię swych przeżyć od zaatakowania taboru przez Indian aż do chwili obecnej.

Buffalo słuchał uważnie. Gdy dziewczyna skończyła, spytał: — Czy wie pani, kiedy mają stracić naszych przyjaciół?

— Wódz mówił, że stanie się to po powrocie wojowników z polowania w okolicy Czarnych Wzgórz. Sądzę, że polowanie przeciągnie się kilka dni — odparła Ruth.

Buffalo Bill zastanowił się chwilę, a potem rzekł:

— To bardzo dobrze, choć nie można nic z góry przewidzieć. Wódz Sjuksów może zarządzić urządzenie krwawego widowiska nawet już dziś. Sądzę jednak, że zaczeka on aż do powrotu wojowników z polowania, gdyż podczas „pala męczarni“ pożądana jest jak największa ilość uczestników.

— To prawda — wtrącił Dziki Bill — lecz pośpieszmy się i wyrwijmy naszego starego druha z rąk tych diablów!

Król Granicy zwrócił się do Ruth:

— Ilu wojowników liczy plemię Wielkiego Rogą? —

— Prawie dwustu — odparła dziewczyna — lecz wielu jest rannych po napadzie na nasz tabor...

— To zbyt wielka potęga na nasze niewielkie siły. Musimy jednak znaleźć jakiś sposób... Hickock! — przerwał nagle swe rozważania Buffalo, zwracając się do Dzikiego Billa — przygotuj śniadanie dla pany Sage, przecież na pewno jest głodna!

Gdy Ruth pokrzepiła swe nadwątłone siły, nasza gromadka ruszyła niezwłocznie w dalszą drogę. Ruth dosiadła wspaniałej klaczy, którą jej ofiarował Buffalo. Był to jeden z koni do zamiany.

Klacz nosiła imię Śnieżka, ze względu na białą maść, i była rodzoną siostrą rumaka Cody'ego, zwanego dla swej niezwykłej raczości Błyskawica.

Ruth określiła w przybliżeniu położenie obozu Sjuksów, tak, że Cody mógł zorientować się w sytuacji i przygotować plan akcji.

Po niespełna godzinnej podróży, Dziki Bill, który galopował jako wywiadowca kilkaset metrów przed resztą podróżników, zasygnalizował, że w pobliżu znajduje się około setki Indian.

— Sądzę, że to nie Sjuksowie — rzekł Dziki Bill. — Nie mogę odróżnić na odległość szczegółów, lecz myślę, że to Komancze.

— Komancze? — zdziwił się Buffalo Bill. — Wszak zakopali oni przed wielu już miesiącami topór wojenny. Trzeba to zbadać. Wyprzedzę was i rzucę okiem na Czerwonoskórych!

To rzekłszy skierował konia w stronę, z której przybył Dziki Bill Hickock i po chwili dojrzał Komanczów.

Wojownicy byli uzbrojeni w strzelby i długie oszczepy, ulubioną broń tego plemienia. Konie ich wydawały się silne i zwinne. Cody śmiało ruszył w ich stronę. W odległości około stu kroków od Komanczów wzniosł oba ramiona w górę, na znak, że przybywa w pokojowych zamiarach.

Wódz Indian zrozumiał ten znak i po chwili oszczepy wojowników utkwily ostrzami w ziemi. Było to przygotowanie do pokojowej rozmowy. Wódz skierwał swego konia wprost na białego i po chwili obaj mężczyźni stali oko w oko. Cody zauważył z radością, że Indianin przybrany był w strój myśliwski, a więc topór wojenny był zakopany.

Wódz Komanczów odezwał się pierwszy:

— Wódz o długich włosach, nieustraszony pogramca bawołów, przybył na tereny łowieckie Komanczów. To zaszczyt dla nas!

— Znasz mnie wodzu? — spytał grzecznie Buffalo Bill.

— Któż nie zna Buffalo Billa! — odparł Czerwonoskóry. — Huczacy Grzmot — Postrach Sjuksów, wiele słyszał o wielkim białym wodzu, który wielu wojowników wysłał do przodków.

— To prawda — rzekł Buffalo — zawsze jednak walczyłem uczciwie i nie czyniłem krzywdy kobietom, ani dzieciom.

— Białe człowiek jest wielkim wojownikiem — powiedział Czerwonoskóry. — Czy jednak biały wódz nie słyszał nigdy o Huczającym Grzmocie?

— Oczywiście! — zapewnił Król Prerii. — Słyszałem, że Huczacy Grzmot panuje na stepie od Wielkich Gór aż do Rio Grande. Wiem też, że nazywają go Postrachem Sjuksów...

Uśmiech zadowolenia ukazał się na twarzy wodza, którego próżność mile polechtały słowa białego. Pierwsze więzy porozumienia były już zdzierżgnięte.

— Niech Wódz o Długich Włosach powie o celu swego przybycia! — rzucił Indianin.

Buffalo Bill chciał pozyskać Czerwonoskórego dla swych celów. Rzekł więc:

— W odległości mili oczekuje mnie trzynastu cowbojów. Jesteśmy tu wysłani z polecenia Wielkiego Białego Ojca (prezydent St. Zjednoczonych), aby dotrzeć do fortu Landred.

— Słowa białego wodza są prawdziwe — rzekł Huczacy Grzmot. — Biali mogą bezpiecznie przejść przez tereny Komanczów i swobodnie polować. Postrach Sjuksów gwarantuje im bezpieczeństwo.

— Król Granicy dziękuje Huczaczemu Grzmotowi, którego słowa płyną jak patoka po korze drzew w puszczy. Buffalo Bill chce nazwać cię swym bratem, wodzu. Oto jego dłoń! — Cody wyciągnął dłoń do Indianina, który ją gorąco uściśnął. Indianin rzekł:

— Włos Huczacego Grzmota jest już siwy. Pozwól że nazwie cię swym synem. Twój przyjaciele są jego przyjaciółmi, twoi wrogowie są jego wrogami.

— Dobrze — odparł Cody. — Serce moje dumne jest, że wielki wódz i dzielny wojownik uznał mnie za syna. Lecz, zastanów się, o wodzu. W tej chwili gotuję się do rozprawy z dzielnym i potężnym wrogiem. Sjuksowie wzięli do niewoli dwie blade twarze, z których jedna jest moim najlepszym przyjacielem. Jeśli ich nie uratuję, zginą przy palu męczarni.

— Słowa wodza Komanczów nie są ujadaniem kojota na prerii — rzekł z godnością Huczacy Grzmot. — Postrach Sjuksów i jego wojownicy ruszą natychmiast z białym synem wodza, aby uwolnić jego przyjaciół!

Wódz Komanczów i Buffalo Bill jeszcze raz uściśnęli sobie dłonie, po czym każdy z nich ruszył do swoich, by im obwieścić zawarcie przymierza.

## Przyjaźń zacieśnia się.

W drodze powrotnej do swego oddziału, Buffalo Bill napotkał Billa Hickocka, który wyruszył mu naprzeciw.

— No, jakże, przyjacielu! — zawołał Dziki Bill. — Odbyłeś długą konferencję z wodzem. Sądzę, że zawarłeś z nim pokój, bo widziałem, że uściśnęliście sobie dłonie.

Buffalo Bill uśmiechnął się

— To więcej niż pokój — odparł. — Zawarłem z wodzem Komanczów przymierze! Huczacy Grzmot nazwał mnie swym synem i gotów jest, z całym swym plemieniem, wyruszyć wraz z nami przeciwko Sjuksom.

Dziki Bill wydał okrzyk radości i rzucił w powietrze swój szerokoskrzydły kapelusz.

— To wspaniale! — zawołał. — Nikt tak nie umie postępować z Czerwonoskórymi, jak ty,

Wary drubiu. Gdybyś został komisarzem rządowym ds. spraw indyjskich, ani jedno z pośród plemion nie wstąpiłoby przeciw nam na ścieżkę wojenną!

Dwaj towarzysze podążyli do swoich ludzi, by obwieścić im i Ruth radosną nowinę.

W kilka minut po ich przycięciu, zjawił się w obozie białych Huczacy Grzmot. Zdumionym spojrzeniem obrzucił Ruth, która właśnie próbowała swego nowego wierzchowca. Zdumienie jego stało się jeszcze większe, gdy Cody opowiedział mu o ostatnich przeżyciach dziewczyny. Czerwonoskóry pełen był podziwu dla niezwyklej odwagi i hartu ducha „białej squaw”.

Wódz Komanczów baczny spojrzeniem ocenił postacie wywiadowców z oddziału Króla Gramicy, ich broń i konie, a potem rzekł:

— Wódz o Długich Włosach powiedział prawdę. Jego towarzysze, to prawdziwi wojownicy!

Buffalo Bill, chcąc zapewnić sobie przyjaźń Indianina, wydobył z juków pięknie ozdobioną fuzję i wręczając ją wodzowi, rzekł: — Mój ojciec przekona się, że ta broń niesie daleko i celnie. Sam ją wypróbowałem.

Huczacy Grzmot uśmiechnął się z zadowoleniem, ujrawszy wspaniałą broń i odparł: — Wódz Komanczów przyjmuje dar! Lecz oto mój dar dla ciebie, synu!

Indianin wydobył z pod swego siodła skórę bawoła, wyciętą w kształt krótkiego płaszcza, na której widniał rysunek wojownika z plemienia Komanczów. Było to coś w rodzaju „żelaznego listu” — właściciel tego płaszcza mógł swobodnie poruszać się po całym terytorium Komanczów, nie będąc narażony na niebezpieczeństwo. Każdy napotkany Indianin z plemienia Huczacego Grzmotu był obowiązany do dostarczenia mu noclegu, jadła, napoju i koni.

Dar wodza Komanczów był więc istic królewski.

Myśli Buffalo Billa i jego towarzyszy były jednak wciąż zajęte losem Nicka Whartona i Jacka Hayesa. Niecierpliwili się zwłaszcza Bill Hickock, który wyruszyłby chętnie natychmiast przeciwko Sjuksom. Należało jednak przede wszystkim zacieśnić węzły przyjaźni z Komanczami. Buffalo Bill zaprosił więc wodza do wspólnego posiłku. Huczacy Grzmot z powagą przyjął zaproszenie, co było dowodem, że czuje się naprawdę przyjacielem białych. Wspólny posiłek jest bowiem u Indian symbolem przyjaźni. Gdy Indianin je i pije z jakimś człowiekiem, staje on się tym samym jego przyjacielem na śmierć i życie.

Podczas posiłku jeden z wywiadowców wyciągnął w stronę Huczacego Grzmotu kubek, napełniony wodką, lecz Czerwonoskóry energicznie odtrącił ten poczęstunek.

— „Woda ognista” jest przekleństwem Indian — rzekł. — Zabiła ona więcej dzielnych wojowników, niż oszczepy, łuki i fuzje. Huczacy Grzmot brzydzi się tym przeklętym napojem i nie pozwala żadnemu ze swych wojowników podnieść do ust kubka z tą zabójczą trucizną. Wielki Manitu dał Czerwonoskórym lepszy napój — czystą wodę ze strumieni i źródeł. Huczacy Grzmot wypiłby raczej kubek własnej krwi, niż „wodę ognistą” białych twarzy.

— Wódz Komanczów wyrzekł mądre słowa — powiedział Buffalo Bill. Pochwała ta napełniła radością Indianina.

Wkrótce wódz dosiadł konia i zaprosił Codygo oraz Ruth do swego obozu. Oboje przyjęli zaproszenie i po chwili trójka jeźdźców dążyła do pobliskiego obozu Komanczów.

## Próba sił.

Plemię Huczacego Grzmota nie było zbyt liczne w porównaniu z innymi szczepami Czerwonoskórych, lecz wojownicy Postrachu Sjuksów byli wszyscy godni swego wodza. Nie było wśród nich ani jednego, którego wzrost nie przekraczałby sześciu stóp. Każdy z Komanczów był wojownikiem wypróbowanym w wielu bojach i gotowym na wszystko.

Konie Komanczów należały do najściślejszych rumaków prerii, ich strzelby były wprawdzie stare i niezbyt groźne w walce, lecz wszyscy wojownicy uzbrojeni byli w długie oszczepy i potężne łuki, których metrowej długości strzały bez trudu przebijały na wylot nawet potężne cielska bawołów.

W pewnej odległości od obozu, wódz przyłożył dłoń do ust i wydał przenikliwy okrzyk. Wojownicy odpowiedzieli niezwłocznie na hasło i natychmiast dosiedli koni, ustawiając się w równą linię. Rząd wojowników na koniach stał oto przed gośćmi nieporuszenie, jak szereg posągów z brązu.

Huczacy Grzmot powtórnie dał hasło swym wojownikom. Jednocześnie, jak żołnierze podczas parady, Komanczowie pochylili swe oszczepy ostrzami ku ziemi.

Na trzeci okrzyk wodza, oszczepy wzniosły się w górę i wojownicy zatoczyli nimi koło nad głowami. Było to powitanie.

Następnie Huczacy Grzmot, sygnalizując swe rozkazy bądź okrzykami bądź gestami, pokazał białym, że jego wojownicy są doskonale wyćwiczeni. Ich ewolucje i ćwiczenia wprawiły naszą gromadkę w podziw.

— Cóż sądzi Wódz o Długich Włosach o wojownikach z plemienia Komanczów? — spytał Huczacy Grzmot z uśmiechem dumy, widząc podziw, odmalowany na obliczu Buffalo Billa.

— Popisy Komanczów były wspaniałe, — odparł Cody — lecz jak twoi wojownicy nauczyli się tego wszystkiego?

— Huczacy Grzmot, w czasach swej młodości bywał często w fortach białych twarzy — rzekł Indianin. — Widział on tam, jak jeźdźcy białego wojska wykonują swoje ćwiczenia. Gdy Postrach Sjuksów został wodzem plemienia, nauczył on swych wojowników działać wspólnie, w szyku bojowym. Mój biały syn widział oto wyniki tej nauki!...

Wódz Komanczów wydał jeszcze jeden okrzyk. Wojownicy zeskoczyli z koni, utworzyli półkoło wokół Huczacego Grzmota i jego białych gości, i przygotowali się do wysłuchania przemówienia wodza.

— Komanczowie! — zawołał wódz. — Dzielni wojownicy! — Oto mój biały syn, z którym zawarłem przyjaźń. Słyszeliście już o nim niejednokrotnie, o wojownicy! Jest to Wódz o Długich Włosach, nieustraszony łowca bawołów.

Wielu czerwonoskórych wojowników wysłał mój syn do Krainy Wiecznych Łowów, lecz walczył zawsze szlachetnie i otwarcie. Huczący Grzmot i jego wojownicy wolą dzielnego wroga, niż tchórzliwego przyjaciela. Postrach Sjuksów wymienił z przyjacielem Komanczów podarki i uściśnął jego dłoń! Komanczowie! Ruszmy wraz z naszym białym bratem przeciw Sjuksom, którzy są naszymi odwiecznymi wrogami. Uwięzili oni najlepszego przyjaciela Wodza o Długich Włosach — musimy go uwolnić.

Wódz przerwał swe przemówienie, czekając na efekt. Koło wojowników czyniło znaki aprobaty i przeszedł po nim przychylny pomruk.

Huczący Grzmot ciągnął więc dalej:

— Wojownicy moi muszą pamiętać, że Wódz o Długich Włosach otrzymał ode mnie szatę — jest on moim synem, a waszym bratem! Jego przyjaciele są naszymi przyjaciółmi, jego wrogowie naszymi wrogami...

Jeden z wojowników zabrał głos.

— Znamy wszyscy Wodza o Długich Włosach. Jest on jak chimura gradowa wśród stepu — szybki i groźny. Jesteśmy szczęśliwi, że stał się naszym sprzymierzeńcem.

Wszyscy wojownicy zgodnie przytaknęli tym słowom, z zaciekawieniem obserwując wyniosłą postać swego nowego przyjaciela i jego szlachetnego rumaka.

Z kolei wódz poprosił Buffalo Billa, aby ten zaprodukował przed zgromadzonymi wojownikami kilka ewolucyj na koniu. Cody, który był zawołanym jeźdźcą, nie pozwolił się długo prosić. Błyskawica, koń godny swego imienia, pomknął z niewiarygodną szybkością. U boku Króla Prerii cwałowała Ruth na swej dzielnej Śnieżce. Śmiała amazonka trzymała się na siodle jak cowboy i starała się naśladować ruchy Buffalo Billa.

Widząc to, Cody zwrócił się do dziewczyny:

— Czy pani potrafi dotrzymać mi kroku? Jeśli nie czuje się pani na siłach, proszę zatrzymać swego wierzchowca...

— Zrobię wszystko to, co pan!... — odparła rezerwownie Ruth i cwałowała dalej.

Po próbie szybkości Buffalo Bill zwrócił się do wodza Komanczów:

— Rozkaż kilku twym wojownikom by utworzyli kwadrat, stojąc w odległości kilkudziesięciu stóp jeden od drugiego.

Wódz wydał rozkaz i Komancze z zainteresowaniem śledzili dalszy przebieg popisu Cody'ego.

Król Prerii puścił swego rumaka wprost na pierwszego z wojowników. Gdy rumak znalazł się tuż przed Indianinem Buffalo Bill błyskawicznym ruchem dłoni skierował go w bok. Koń okrążył wojownika i pomknął dalej. W ten sam sposób okrążeni zostali wszyscy wojownicy.

Ruth pedziła za Królem Prerii i wykonywała te same ewolucje z niezwykłą jak na kobietę brawurą.

Popis ten spotkał się z hałaśliwym uznaniem wojowników. Buffalo Bill nie poprzestał jednak na tym. Stał on na siodle i skrzyżowałszy ręce trwał tak kilka chwil, podczas gdy rumak mknął z szaloną szybkością. Wywołało to nowy wybuch radości wojowników.

Następnie Cody wykonał jeszcze cały szereg ewolucji. Jechał w pozycji leżącej, zwiślał po bokach wierzchowca z karabinem gotowym do strzału itp.

Komanczowie słyną jako znakomici jeźdźcy, lecz żaden z nich nie mógłby dorównać Królowi Granicy w mistrzowskiej jeździe.

Gdy Buffalo Bill zakończył popis, z piersi wojowników wydarł się długi okrzyk podziwu i uznania. Cody zdobył sobie sympatię całego plemienia Komanczów. Huczący Grzmot zawołał z zadowoleniem:

— Mój syn jest prawdziwym wojownikiem. Gdy ukończymy walkę ze Sjuksami, Wódz o Długich Włosach zagości w obozie Komanczów i będzie uczył młodych wojowników jazdy konnej.

— Przybędę na pewno — odparł Cody — musimy jednak pokonać w pierw Sjuksów i uwolnić naszych przyjaciół.

— Komanczowie! — zawołał Huczący Grzmot. — Dosiadamy koni i wступujemy na ścieżkę wojenną przeciw tym psom, Sjuksom! Dwunastu wojowników wyruszy natychmiast na zwiady, aby przywieść nam wiadomości o liczbie Sjuksów i położeniu ich obozu. Zaatakujemy Sjuksów jeszcze dzisiaj w nocy!

Dwunastu wojowników ruszyło galopem w prerię, a wkrótce siła główna, złożona z wojowników Huczącego Grzmotu i wywiadowców Buffalo Billa powoli zaczęła posuwać się naprzód.

## Niezwykłe wyzwanie.

Tegoż wieczora powrócili wywiadowcy, którzy złożyli Huczącemu Grzmotowi sprawozdanie. Nowiny były niezbyt pocieszające. Sjuksowie pod wodzą Wielkiego Roga połączyli się z drugą grupą wojowników, pozostając pod rozkazami białego renegata, zwanego przez Indian Białym Tygrysem. Połączone siły wroga liczyły więc teraz około czterystu wojowników.

Banda ta niszczyła i łupiła pojedyncze osiedla białych kolonistów, otwarcie wступując na ścieżkę wojenną przeciw nim.

Co się tyczy dwóch białych jeńców, uwięzionych w obozie Wielkiego Roga, nie groziło im, według sprawozdania wywiadowców, natychmiastowe niebezpieczeństwo. Obydwa byli więzieni w jednym z wigwamów i pozostawali pod dobrą strażą.

Buffalo Bill i wódz Komanczów zwołali zebranie Rady Wojennej, aby zastanowić się wspólnie z wojownikami nad sytuacją.

— Byłoby zbyt wielkim ryzykiem zaatakować Sjuksów w nocy — rzekł Buffalo Bill. — Wiem, że wojownicy nasi są dzielni i silni i na pewno pokonają przeciwnika będącego w tej samej liczbie. Nie można jednak zwyciężyć, gdy jeden walczy przeciwko czterem. Musimy znaleźć inny sposób działania.

Huczący Grzmot próbował udowodnić, że należy mimo wszystko zdecydować się na atak, lecz Cody i Bill Hickock sprzeciwili się temu stanowczo.

Twarze wojowników były poważne i zaniepokojone, lecz nagle Huczący Grzmot zawołał z ożywieniem:

— Postrach Sjuksów powziął plan, który pozwoli nam uwolnić więźniów z rąk nieprzyjaciół. Ukryjemy się nocą w lesie, a rankiem kilku z nas wyruszy do obozu Sjuksów w celu rokowania z nimi.

Nie ośmiela się oni zaatakować posłów, gdyż okryłoby to ich wieczną hańbą. Zaproponujemy Sjuksom następujący układ. Buffalo Bill będzie walczył

Wielkim Rogiem, ja zaś wyzwę na pojedynek najdzielniejszego z pośród Sjuksów.

Jeśli zwyciężymy — jeńcy zostaną nam wydani. Jeśli zaś padniemy w walce — jeńcy zostaną w rękach wroga. Sjuksowie muszą przyjąć wyzwanie — tego wymaga prawo. Co sądzi mój syn o planie Huczającego Grzmotu?

— Tak być nie może! — wtracił Dzikie Bill — Nie, Huczający Grzmocie, nie możemy ci pozwolić walczyć o życie białego młodzieńca, którego nawet nie znasz. Nie możesz narażać się na niebezpieczeństwo! Ja będę walczył o życie młodego jeńca, a Buffalo Bill stanie do boju o życie Nicka Whartona...

— Huczający Grzmot nie może zostać pokonany! — odparł z dumą wódz Komanczów. — Jest on stary, lecz siła ma dość! Nie naraża on się na niebezpieczeństwo, walcząc na jakąkolwiek broń z jakimś psem z plemienia Sjuksów...

Czarno wojowników przytaknęło wodzowi z uznaniem. Komanczowie znali swego wodza i wiedzieli, że jest on nieustraszony w boju. Bill Hickock musiał więc ustąpić.

Następnego ranka, plan Huczającego Grzmotu został wprowadzony w czyn.

Wczesnym rankiem, Cody wraz z wodzem Komanczów i Billem Hickockiem ruszyli w stronę obozu wroga. Kilkadziesiąt kroków przed nimi kłusował herold, którego zadaniem było wstępnie rokować. Za naszymi bohaterami posuwała się niewielka grupa jeźdźców, złożona z wywiadowców Buffalo Billa i kilku najdzielniejszych Komanczów.

Gdy orszak znajdował się w odległości dwustu metrów od obozu Sjuksów, herold wysunął się naprzód i podniósł oba ramiona w górę. Po chwili wyjechał mu naprzeciw wódz Sjuksów — Wielki Róg.

Poselstwo zawołało: — Oto słowa wielkiego wodza, Huczającego Grzmotu, który postępuje za mną w towarzystwie swych białych przyjaciół oraz wojowników. Chce on przemówić, lecz nie tylko do wodza, a do wszystkich wojowników z plemienia Sjuksów!

Wielki Róg uczynił gest przyzwolenia i herold zbliżył się do obozu, gdzie ciekawo wojownicy zgromadzili się już obok ogniska.

— Wódz Sjuksów ma w swym obozie dwie blade twarze — mówił herold, — które czeka śmierć przy pału męczarni! Są to przyjaciele Wodza o Długich Włosach, który zawarł pakt przyjaźni z plemieniem Huczającego Grzmotu. Wódz Komanczów i jego biały syn Buffalo Bill rzucają wyzwanie Wielkiemu Rogowi i najdzielniejszemu z pośród jego wojowników! Chcą oni walczyć z nimi o życie i wolność dwóch jeńców!

Gdyby Sjuksowie zwyciężyli, mają prawo stracić Huczającego Grzmot i białego wodza wraz z dwoma jeńcami!... Jeśli Wielki Róg nie przyjmie wyzwania, wszyscy Czerwonoskórzy zwać będą go tchórzem i nikczemnikiem...

Wielki Róg zatrząsł się z gniewu, lecz odpowiedział spokojnie po chwili namysłu:

— Wódz Sjuksów przyjmuje wyzwanie i warunki Huczającego Grzmotu! Będzie walczył z Wodzem o Długich Włosach, zaś najdzielniejszy z pośród Sjuksów zmierzy się z wodzem Komanczów!

— Zgoda! — zawołał herold. — Żadamy tylko godziny czasu po pojedynku na swobodne oddalenie się. Po tym czasie możecie nas ścigać!

To rzekłszy, herold zawrócił wierzchowca i ruszył w kierunku swego orszaku.

## Dwa pojedynki.

Sjuksowie utworzyli wielkie koło, wewnątrz którego miała odbyć się walka. W pierwszym rzędzie, otoczeni grupą uzbrojonych wojowników, siedzieli obaj jeńcy, Nick Wharton i Jack Hayes. Nie wiedzieli oni nic o wzwanianiu i byli niemalże zdumieni, widząc Buffalo Billa i Hickocka w towarzystwie Komanczów. Jeden z wojowników wyjaśnił im sytuację i zdumienie ustąpiło uczuciu napiętej uwagi.

Pierwsza walka miała się toczyć pomiędzy wodzem Komanczów, a jednym ze Sjuksów. Stawka jej było życie Jacka Hayesa.

Obaj przeciwnicy, uzbrojeni w noże, stanęli naprzeciw siebie i na dany znak rozpoczęli walkę. Bój był krótki, choć gwałtowny. Stary wódz Komanczów był nieładnym szermierzem. Po kilku minutach zażartej walki Sjuks wydał okrzyk, rozkrzyżował ręce i padł na ziemię, rażony celnym ciosem Komancza. Życie Hayesa było uratowane.

Nadeszła teraz kolej na Buffalo Billa i wodza Sjuksów. Wielki Róg stanął przed swoim przeciwnikiem, dzierżąc w dłoni swój topór wojenny.

Sadził on, że biały nie umie posługiwać się tą bronią tak wprawnie jak Czerwonoskórzy. Rażony jego były jednak płonne. Po sposobie w jaki Cody określił tomahawk nad głową, wszyscy wojownicy zrozumieli, że jest on niezwykłym szermierzem.

Fall sygnał do rozpoczęcia walki.

Wielki Róg gwałtownie zaatakował białego, zasypując go gradem ciosów. Cody spokojnie parował uderzenia przeciwnika. Nie wydukał się czyniąc wielkich wysiłków, by ustrzec się przed uderzeniami tomahawku. Ruchy jego były spokojne i oparowane, mimo że ostrze tomahawku Indianina krążyło dokoła jego głowy z szybkością błyskawicy.

Walka przeciągała się, a Buffalo Bill wciąż ograniczał się do obrony. Nie zadał on jeszcze przeciwnikowi ani jednego ciosu.

Widzowie zrozumieli, że biały igra z wodzem Sjuksów, którego siły powoli wyczerpywały się w bezowocnych atakach.

Wreszcie Król Granicy przeszedł do ofensywy. Ostrze jego toporka zamigotało nad głową przeciwnika i po chwili Sjuks zwałił się ciężko na ziemię, jak ogłuszony bawół. Cios Króla Granicy pozbawił go przytomności.

Życie starego Nicka było uratowane.

Jeden ze znaczniejszych wojowników plemienia Sjuksów zbliżył się do naszej gromadki.

— Droga stoi przed wami otworem — rzekł z ukrywaną wściekłością. — Lecz pamiętajcie, że za godzinę rozpoczynamy pościg, a wtedy biada wam!

Huczający Grzmot uśmiechnął się z ironią:

— Sjuksowie zawsze mieli dobrych mówców — odparł. — Dlatego też słup namiotu wodza Komanczów ugina się pod ciężarem skalpów waszych wojowników!

Odpowiedziały mu złowrogie spojrzenia Sjuksów.

## W przebraniu Sjuksa.

Po serdecznych słowach powitania, Buffalo Bill zwrócił się do Nicka Whartona:

— Dlaczego nie widziałem wśród Sjuksów białego renegata, znanego pod imieniem Białego Tygrysa? Czy wiesz coś o nim?

— Widziałem go kilkakrotnie — odparł Nick. — Stoi on na czele wielkiego oddziału Sjuksów i jest w porozumieniu z Wielkim Rogiem. Jest on okazem fajdaka najgorszego rodzaju — to dezterter z armii St. Zjednoczonych, który grabi osadników i morduje ich na spółkę z Czerwonoskórymi.

— Jak wygląda ten łotr? — spytał Cody.  
Nick odpowiedział:

— Jest on wielki, barczysty. Twarz ma ordynarną o grubych rysach. Ubiera się i maluje jak Indianin, lecz można go rozpoznać po szczególnych oznakach. Brak mu lewego ucha, które stracił w jednej ze swych awantur, a na policzku nosi wielką bliznę od ciosu nożem.

— Są to oznaki, po których z łatwością można go rozpoznać — rzucił Król Granicy. — Mam nadzieję, że spotkam się z tym łotrem kiedyś... Ale czemu nie było go ostatnio w obozie?

— Nie wiem... — odparł Nick Wharton.

— Lecz ja wiem — wtrącił Jack Hayes. — Podśledzałem rozmowę dwóch wartowników, którzy stali przed naszym wigwamem. Mówili oni, że Biały Tygrys wyrusza ze swymi wojownikami, aby napaść i złupić rancho Lone Star, które należy do pułkownika Smitha. Banda renegata składa się z około setki wojowników. Wyprawa ta jest z pewnością przyczyną jego nieobecności w obozie.

— Wiadomość ta jest dla nas bardzo cenna — rzekł Buffalo Bill. — Jesteśmy zbyt słabi, by zaatakować plemię Wielkiego Rogu, możemy jednak z powodzeniem zaatakować nieliczną stosunkowo bandę Białego Tygrysa. Musimy ruszyć w kierunku rancho Lone Star.

— Słowa mego białego syna są słuszne — rzekł Huczący Grzmot. — Moi wojownicy chętnie ruszą przeciwko łupieżcom z plemienia Białego Tygrysa. Wojownicy moi spragnieni są walki ze Sjuksami!

Gromadka nasza powróciła wkrótce do głównych sił Komanczów i wszyscy wojownicy z wodzem, Buffalo Billem, Ruth, Nickiem Whartonem, Billem Hickockiem i młodym Jackiem Hayesem na czele, ruszyli rażno w stronę Lone Star. Komancze wprawnie i starannie zacierali za sobą ślady, chcąc uniknąć pościgu Sjuksów i zataić przed nimi kierunek swego pochodu.

Tuż przed zapadnięciem zmroku, gdy oddział Komanczów zbliżał się do rancho, biali, jadący na czele orszaku, zauważyli jakiegoś jeźdźcę, który wypadł w galopie z za kępy drzew. Gdy zauważył on posuwający się oddział i rozpoznał białych, skierował ku nim swego konia i po chwili zatrzymał się przed Buffalo Billem.

W kilku słowach wyjaśnił, że jest cowboym z rancho pułkownika Smitha, Lone Star. Sjuksowie niespodzianie zaatakowali osiedle pułkownika i po krótkiej walce zdobyli je. Jednemu tylko cowboyowi udało się uciec z życiem, gdyż podczas ataku był właśnie w pobliskim lesie. Dosiadł więc natychmiast konia i popędził w step, aby donieść o napadzie najbliższej placówce białych ludzi.

— Czy Sjuksowie pozostali w zburzonej osadzie? — rzucił Cody.

— Tak — odparł cowboy. — Urządzili tam wielką ucztę na cześć zwycięstwa. Najgorsze jednak jest to, że w ręce ich wpadła córka pułkownika Smitha, Violeta... Zna ją pan zapewne, Cody.

— Przypominam ją sobie — odparł Buffalo Bill. — To młodziutka dziewczyna. Znam ją niemal od

dziecka. Musimy ją wyrwać z rąk Sjuksów i tego białego zdrajcy.

— Wyruszymy natychmiast! — żywo zawołał Dziki Bill.

— To byłoby niesłuszne — rzekł Cody. — Gdy zaatakujemy Sjuksów mogą oni zabić pannę Smith, zanim zdążymy ją wyswobodzić z ich rąk. Mam inny plan. Spróbuję zakraść się do ich obozu w celu zbadania sytuacji. Zbadam, gdzie Sjuksowie uwięzili dziewczynę i będę nad nią czuwał. Wojownicy pod wodzą Huczącego Grzmota otoczą tymczasem cichaczem obozowisko wroga, który z pewnością nie spodziewa się ataku. Gdy dam wam sygnał zaatakujecie natychmiast Sjuksów ze wszystkich stron. Hasłem do walki będzie strzał rewolwerowy, — nie wolno wam po usłyszeniu go tracić ani jednej sekundy. Natarcie musi być natychmiastowe.

Gdy usłyszycie strzał, będzie to znaczyło, że odnalazłem Violetę Smith i zaopiekowałem się nią.

Kilku z pośród wywiadowców Buffalo Billa chciało podzielić z nim ryzyko niebezpiecznej wyprawy, lecz Cody zdecydował się wyruszyć samotnie. Wyjaśnił on, że pojedynczy człowiek ma większe szanse pozostania niespostrzeżonym pośród Indian, niż grupa, złożona z kilku osób.

Huczący Grzmot i Dziki Bill towarzyszyli Cody'emu do małej kępy drzew, w pobliżu zburzonego osiedla.

— Syn mój musi przywdziać strój czerwonoskórego wojownika — rzekł wódz Komanczów.

— Właśnie mam zamiar to uczynić! — odparł Buffalo Bill z uśmiechem.

Zatknął on w swą bujną, ciemną czuprynę kilka piór, które wziął od jednego z Komanczów, okrył się szerokim płedem, na modłę indyjską i pokrył swą twarz warstwą farby. W ciemności i przy migotliwym świetle ogniska mógł uciec za Czerwonoskórego.

Cody pożegnał się z przyjaciółmi i skierował swe kroki w stronę obozu Sjuksów. W pewnej chwili bohater nasz natknął się na wielkie stadło koni, których pilnowało kilku wojowników.

Sjuksowie nie zwrócili uwagi na przechodzącego intruza, tak, że Buffalo Bill pewnym krokiem skierował się dalej.

Nagle zastąpił mu drogę rosły wojownik i zapisał ze śmiechem:

— Czy to ty, Chytry Lisie?

— Tak, to ja bracie — odparł spokojnie biały. — Dążę do ogniska, aby otrzymać swój udział w uczcie...

Wojownik roześmiał się na całe gardło:

— Chytry lis zawsze musi korzystać podwójnie! — zawołał. — Wszak raz już widziałem cie przy ognisku z wielkim udźcem bawolim... Wróciłbyś lepiej pilnować koni, obzartuchu!

Po tych słowach wojownik poszedł dalej. — Buffalo Bill pozostał więc nierozpoznany. W pewnej chwili Cody ujrzał Sjuksa, spoczywającego na ziemi i pogrążonego w głębokim śnie. Król Granicy nie wahał się długo. Ostrożnie zdjął wojownikowi z głowy pióropusz i ustroiwszy się w niego ruszył wprost w kierunku ogniska, przy którym zgromadziła się większość wojowników.

Widok był iście niesamowity. W chwiejących się blaskach ognia widać było groźne postacie Sjuksów, którzy tańczyli taniec wojenny. Przystrojeni w nióra i skalpy, z twarzami pokrytymi barwanymi

wojennymi, przypominali raczej szatanów, niż ludzkie istoty. Wielu wojowników siedziało wokół ogniska ogryzając mięso z kości ubitych bawołów. Inni palili fajki i rozprawiali o wojnie i łowach. W swoim przebraniu Buffalo mógł ująć za prawdziwego Indianina, zresztą, Sjuksowie byli upojeni zwycięstwem i nie zwracali uwagi na samotnego wojownika, który przechadzał się po obozie. Uważali go widocznie za jednego ze swoich.

W pewnej chwili Król Granicy usłyszał następującą rozmowę:

— Czy biała dziewczyna jest dobrze strzeżona? — spytał stary wojownik jednego ze Sjuksów.

— Nie obawiaj się, Kulawy Wilku — odparł zapytany — moi ludzie pilnują jej dobrze, a znasz wszak czujność wojowników Białego Tygrysa...

Biały Tygrys!... — przemknęło Cody'emu przez myśl, jak błyskawica. Rzucił baczne spojrzenie na mówiącego — wojownik nie miał ucha, a na jego twarzy, której rysy nie przypominały zupełnie rysów Indianina, widoczna była wielka blizna. Nie ulegało wątpliwości, że był to renegat — biały na usługach Indian.

Buffalo postanowił dobrze zapamiętać tę twarz, aby rozpoznać zdrajcę, gdy nadarzy się okazja.

Tymczasem wojownicy rozprawiali w dalszym ciągu.

— Rada Wojenna zadecyduje, co zrobimy z białą dziewczyną — rzucił stary wojownik, którego nazywano Kulawym Wilkiem. — Może zostanie ona squaw jednego z wodzów...

— Biały Tygrys chętnie wprowadziłby tę dziewczynę do swego namiotu! — rzekł renegat.

— Błada twarz jest moim łupem! — zawołał z gniewem inny wojownik — Biały Tygrys nie ma do niej prawa!

Obaj chwycili za broń i doszłoby na pewno do walki, gdyby nie interwencja Kulawego Wilka, który zawołał:

— Wojownicy! Nie wadźcie się między sobą o białą dziewczynę! Topór wojenny został wykopany przeciw bladym twarzom i nie wolno nam kłócić się między sobą! Broń naszą winniśmy kierować tylko przeciw białym...

Buffalo Bill stał w odległości dziesięciu kroków od Białego Tygrysa z dłonią na rękojeści rewolweru. Miał on wielką chęć zaatakować zdrajcę, lecz powstrzymała go myśl o tym, że musi ratować białą dziewczynę.

Teraz należało odszukać uwięzioną Violetę. Nie było to zbyt trudne. Ze zburzonego domu ocalał jeden tylko pokój i w nim właśnie była więziona dziewczyna.

Cody zajrzał przez okno. Na środku pokoju siedziała na krześle młoda Amerykanka, a dookoła niej rozsiedli się pod ścianami wartownicy. Było ich dwunastu, sami godni zaufania wybrańcy Białego Tygrysa.

## Jeden przeciw dwunastu.

Buffalo Bill zrozumiał, że nie należy tracić czasu. Wiedział on, że Komancze i jego biali przyjaciele otoczyli już obóz i czekają na sygnał.

Stał on pod oknem i obserwował wnętrza pokoju. Wojownicy wypoczywali wprawdzie pod ścianami, lecz nie spuszczała oka z dziewczyny, gotowi w każdej chwili do uniemożliwienia jej wszelkiej próby ucieczki.

Buffalo Bill musiał więc działać z szybkością błyskawicy, aby zaskoczyć Sjuksów i nie pozwolić im na użycie broni. Zadanie naszego bohatera nie należało więc do najłatwiejszych, lecz nadludzka odwaga i sprawność bojowa Buffalo Billa były gwarancją pomyślnego przeprowadzenia planu.

Król Granicy oparł się mocno o parapet okna, dzierżąc w dłoni dwa nabite rewolwery. Różęrzwał się uważnie dookoła siebie, czy nikt nie widzi jego przygotowań. Na szczęście nie było przeszkód.

Nagłym skokiem znalazł się Król Prerii obok dziewczyny. Zanim wartownicy zdążyli się zorientować, dzielny wywiadowca steroryzował ich dwoma rewolwerami. Jeden z wojowników chwycił za tomahawk, lecz ugodzony w tej samej chwili celnym strzałem Buffala, runął na ziemię.

Niespodziewany strzał wywołał popłoch w obozie Sjuksów, którzy znikąd nie spodziewali się napadu. Wśród wojowników zakotłowało się jak w mrowisku, do którego wetknięto kij.

Sjuksowie stłoczyli się w ciasnym pokoju, rzucając okrzyki przerażenia i wściekłości. W kierunku Violety Smith i Buffalo Billa posypał się grad tomahawków i noży. Cody jednym ruchem przewrócił ciężki stół i zasłonił nim dziewczynę i siebie, rażąc jednocześnie Czerwonoskórych ogniem ze swych dwóch rewolwerów.

Zanim wojownicy zdążyli się zorientować, że mają przed sobą tylko jednego przeciwnika, Cody'emu udało się unieszkodliwić kilku wrogów. Wywołało to tym większe zamieszanie wśród Sjuksów.

Tymczasem Cody działał szybko i zdecydowanie. Z jego rewolweru padł jeszcze jeden strzał, który zgasił lampę palącą się w więzieniu Violety. Korzystając z ciemności Buffalo Bill porwał dziewczynę na ramiona i wyniósł ją ze zburzonego domu.

Walka ta nie trwała dłużej niż pół minuty, lecz Cody wiedział, że zaalarmowani strzałami wojownicy wpadną za chwilę do zburzonego domu. Błyskawicznym ruchem naładował powtórnie broń, podczas gdy przerażona dziewczyna nie odzywała się ani słowem, nie rozumiejąc sytuacji.

— Kto jesteś?... — rzekła wreszcie drżącym głosem, gdy znalazła się w ogrodzie okalającym dom.

— Przyjaciel — odparł Buffalo Bill. — Proszę się nie bać, za chwilę przybędą tu moi towarzysze, którzy pokonają Sjuksów... Proszę posłuchać! Już przybyli!...

W tej samej chwili zagrzmiały karabiny wywiadowców i przeraźliwy okrzyk wojenny Komanczów rozdarł powietrze. Huczący Grzmot i jego wojownicy atakowali zniemawidzonych Sjuksów.

Na obozowisko nieprzyjaciół spadł istny deszcz kul i płonących strzał, co wywołało niestychaną panikę. Sjuksowie stracili zupełnie głowę, nie będąc absolutnie przygotowanymi do walki. Usiłovali szukać ratunku w ucieczce, lecz zewsząd czyhali na nich groźni Komancze, którzy otoczyli obóz nieprzerwanym łańcuchem. Nieliczna tylko garść Sjuksów zdołała przedrzeć się przez zastępy wojowników Huczącego Grzmota i zanieść wieść o porażce Wielkiemu Rogowi.

Udało się również umknąć Białemu Tygrysowi. Dopadł on na samym początku walki jakiegoś konia i pomknął na nim w step, ostrzeliwując się

gęsto i klnąc straszliwie. Udał się on w kierunku najbliższej osady białych, gdzie pragnął rozpocząć nowe życie pod przybranym nazwiskiem. Renegat zdradził obecnie swych czerwonoskórych sprzymierzeńców.

Nie chciał podzielić losu zwyciężonych.

Dziki Bill Hickock napróżno szukał podczas walki białego renegata. Żaden z wziętych do niewoli Sjuksów również nic nie mógł powiedzieć o losach Białego Tygrysa.

## Smierć Białego Tygrysa.

Po porażce Sjuksów wywiadowcy rozjechali się po okolicznych osiedlach, aby donieść kolonistom o ostatnich wydarzeniach i tropić po prerii niedobitki sił nieprzyjacielskich.

Huczący Grzmot i jego wojownicy wyruszyli do najbliższego fortu wojskowego, aby doręczyć dowódcy list Buffalo Billa, w którym Cody donosił o zwycięstwie nad Sjuksami.

Na pożegnanie wódz Komanczów serdecznie uściskał swego białego syna i zaprosił go do swej wioski, gdy Buffalo Bill znów przybędzie w te okolice.

Cody, Bill Hickock, Nick Wharton, Jack Hayes i obie młode kobiety, Ruth i Violeta, ruszyli w dalszą drogę i niebawem przybyli do najbliższej osady, zwanej Harker's Gulch. Dziewczęta spodziewały się, że znajdą tam konwój, który zawiezie je do wschodnich Stanów, gdzie miały krewnych. Violeta chciała dostać się do Chicago, zaś Ruth pragnęła udać się do Indjany, gdzie mieszkał jej wujek.

Pozostały one jeszcze dwa tygodnie w osadzie. Po tym czasie, gdy w okolicy nie było już śladu Sjuksów, konwój, złożony z dwustu dzielnych cowbojów, wyruszył wraz z dziewczętami na wschód.

★

W cztery tygodnie później odbyła się w Harker's Gulch rozprawa sądowa. Oskarżonym był obcy traper, który przybył do osiedla, aby zaopatrzyć się w żywność. Oświadczył on, że szuka miejsca, w którym mógłby się osiedlić w stanie Oregon.

Podczas swego pobytu w składzie, gdzie uzupełniał swe zapasy, wszczął on kłótnię z jednym z osadników. Jak zwykle bywało na Dalekim Zachodzie, kłótnia zamieniła się wkrótce w ogólną biłatykę, podczas której został zraniony kulą rewolwerową Jim Harpworth, jeden z najpoważniejszych obywateli w osadzie.

W dziesięć minut później, biedny traper znalazł się pod rozłożystym drzewem, ze sznurem na szyi. W tych warunkach miał odbyć się sąd.

Wymiar sprawiedliwości na Dalekim Zachodzie był szybki i surowy — wymagały tego twarde warunki życia w tej epoce.

Joe Taylor, szeryf osady, rozpoczął badanie podsądnego, który z przerażoną miną stał pod drzewem.

— Powiedz nam prędko, co masz na swe usprawiedliwienie? — spytał szeryf. — Pośpiesz się jednak z wyjaśnieniami, bo mamy mało czasu!

— On nazwał mnie kłamcą... — wykrztusił traper.

— To możliwe — odparł Taylor — Jim nigdy nie liczy się ze słowami i gada, co mu ślina na je-

zyk przyniesie. Ale obelga, nawet najcięższa, nie jest powodem do strzałów.

— To on pierwszy strzelił! — zawołał oskarżony. — Musiałem dobyć rewolweru we własnej obronie. Gdybym się nie bronił, wasz Jim stałby tu teraz pod drzewem ze stryczkiem na szyi.

— I to możliwe! — odparł spokojnie szeryf. — Musimy jednak przesłuchać świadków.

Świadkowie zaczęli składać chaotyczne i sprzeczne zeznania. Przyjaciele rannego gotowi byli przysiąc na wszystkie świętości, że nie posiadał on wcale rewolweru. Inni potwierdzali zeznania oskarżonego. Wreszcie ustalono, że Jim rzeczywiście strzelił pierwszy, lecz na szczęście, chybił, rozbijając tylko butelkę z wódką, ku wielkiemu zmartwieciu właściciela sklepu.

Oskarżony został więc uwolniony równie szybko, jak przedtem został postawiony pod drzewem. Opuścił on czymprędzej osadę, przeklinając w duchu swą porywczosć.

— Czy macie tu wiele podobnych spraw? — spytał Buffalo Bill Joe Taylora, gdy przechadzali się po uwolnieniu trapera po rynku osiedla.

— Nie — odparł szeryf. — Na ogół mam do czynienia z ludźmi rozsądnymi, którzy o byle co nie chwytają za „colta“. Była to pierwsza sprawa od dwóch miesięcy.

Gdy zdarza się wśród naszej braci jakiś notoryczny złodziej, lub awanturnik, wyrzucamy go po prostu z osiedla. Na krótko przed tym, zanim tu przybyliście, zjawilo się w osadzie naszej jakieś indywiduum, którego sam wygląd budził odrazę. Zachowywał się tak, że po dwóch dniach pobytu musiał opuścić Harker's Gulch.

— Nie widziałem nigdy podobnie obscurnego draba, a widziałem już wielu notorycznych lotrów. Ze swym obciętym uchem i potworną blizną na twarzy, wyglądał jak...

— Gdzie znajduje się teraz ten człowiek? — przerwał żywo Cody. — Znam tego rzezimieszka. Jest to renegat, zdrajca, który przysłał do Sjuksów, namawiając ich do napadów na osiedla białych kolonistów. Indianie nazywają go Białym Tygrysem.

— Możesz się z nim rozprawić bez trudu — odparł Taylor. — Dowiedziałem się, że został aresztowany w Pottsville, osadzie odległej stąd o 12 kilometrów. Jest on oskarżony o dokonanie napadu rabunkowego. Usiłował ograbić pewną kobietę, na którą napadł z bronią w rękę w jej własnym domu.

— Udam się tam z moimi przyjaciółmi — rzekł Buffalo Bill. — Czy chcesz nam towarzyszyć?

— Doskonale! — zawołał szeryf. — Spędzimy tu noc, a rankiem wyruszymy do Pottsville i przybędziemy wprost do sądu.

O świcie, czterech mężczyzn dosiadło koni i w krótkim czasie przebyło 12 kilometrów, dzielących ich od celu podróży. Gdy przybyli, członkowie trybunału zaczęli się już zbierać w obszernej szopie sędziego, który był równocześnie szeryfem, właścicielem baru, burmistrzem i jednoczył w swojej osobie jeszcze kilka lokalnych urzędów.

Salę zapelnily zwolna potężne postacie osadników, cowbojów i włóczęgów stepu, wśród których rej wodziła właścicielka zajazdu, Wdowa Murphy, oskarżycielka w mającej się odbyć rozprawie.

Wreszcie sędzia odchrząknął i zaczął wygłaszać mowę oskarżycielską, w trakcie której spluwał z niezrównaną celnością do stojącej w kącie potężnych rozmiarów spluwaczki.



— Posiedzenie trybunału otwarte! — z namaszczaniem obwieścił sędzia, po czym splunął i ciągnął dalej ze swadą i oratorskim zacięciem.

— Rozpoczniemy niebawem przesłuchanie świadków w sprawie Wdowy Murphy przeciwko osobnikowi, zwanemu wśród nas Tom Sackett. Chłopcy! Żywo, wprowadźcie oskarżonego!...

Dwaj tędzy koloniści wprowadzili Toma Sacketta. Był to rosły, barczysty mężczyzna, o brutalnej twarzy i ordynarnych rysach. Rzucił on dokoła siebie pełne nienawiści i złości spojrzenia. Wyglądał tak, jak gdyby chciał rzucić się na sędziego i na zgromadzoną publiczność i utworzyć sobie drogę do wyjścia swymi potężnymi pięściami.

Buffalo Bill na pierwszy rzut oka rozpoznał w nim Białego Tygrysa.

— To on! — mruknął do Billa Hickocka. — Teraz mi nie ujdzie...

Sędzia ciągnął tymczasem dalej:

— Wszyscy szanowni obywatele znacie tego łotrzyka, bez ucha, którego nazywamy tu Tomem Sackettem. Onegdaj, ten bezczelny rzezimieszek wpadł do mieszkania naszej zacnej Wdowy Murphy, dał ognia z browninga, chcąc nastraszyć tę dzielną obywatelkę i zażądał od niej pieniędzy. Myślał zapewne, że ta dama ułęknie się jego zbrodniczej fizjonomii... Sądził, że rzuci mu się ona do stóp i będzie błagać o litość!

Ale łotr przeliczył się. Cóż uczyniła Wdowa Murphy? Jak sądzicie, obywatele? Czyż mniemacie, że płakała przed zbrodniarzem, że błagała go o litość? O, nie! Nigdy! Nasza Murphy nie jest w ciemną bita... Ledwo ten łajdak zdołał się obejrzeć, ta dzielna dama wymierzyła mu taki cios w podbródek, że łotr rozciągnął się jak długi na podłodze.

Sackett zerwał się, zgrzytając zębami ze wściekłości, lecz Wdowa Murphy zerwała tymczasem ze ściany dubeltówkę po nieboszczyku Bobie i powiedziała do tego nieponia, mierzając mu w sam nos: — Na kolana, szubrawcze! Człowiek, który napada na samotną kobietę, jest nikczemnym łotrem!

Sędzia w krasomówczym natchnieniu potoczył wzrokiem po publiczności, jeszcze raz celnym splunieniem trafił w sam środek spluwaczki, co obecni przyjęli pomrukiem aprobaty, a potem mówił dalej, z nutą triumfu w głosie:

— A więc, drodzy współobywatele, coż uczynił ten łotr, jak sądzicie? Wyobrażacie sobie zapewne, że umknął z domu Wdowy i zaprzysiągł jej zemstę!... O, nie!... Nie znacie jeszcze tego nędznika... Ukrył się on w naszym mieście, nie pokazując się nikomu na oczy i myślał, że pozwolimy mu nadal przebywać między nami. Kazałem go aresztować i postawiłem przed sądem. Myślę, że zgodzicie się ze mną, że należy wygnać na cztery wiatry z Pottsville tę zakalę społeczeństwa. Tak głosi prawo naszej wspaniałej republiki!

Wdowa Murphy przysłuchiwała się słowom szeryfa z łaskawym uśmiechem i potakująco kiwała głową.

Jeszcze jedno artystyczne spluniecie i sędzia kontynuował swe przemówienie:

— Na zakończenie chciałbym ci udzielić dobrej rady, Sackett. Gdy raz opuścisz naszą okolicę, nie pokazuj się tu więcej. Gdyby ktoś zobaczył w naszym mieście twoją miłą fizjonomię, ma pełne prawo zastrzelić cię, jak psa. Mały też u nas wiele

rozłożystych drzew, wśród których łatwo będzie znaleźć dla ciebie szubienicę.

W chwili, gdy aresztowany miał zostać zwolniony, rozległ się na sali sądowej głos Buffalo Billa.

— Jedną chwileczkę, obywatele. I ja chciałbym w tej sprawie coś powiedzieć, zanim uwolnicie tego człowieka.

— Któż ty jesteś? — spytał zdumiony sędzia.

— To jest sławny Buffalo Bill! — wtrącił Taylor. — Znacie chyba wszyscy to nazwisko...

Wszyscy obecni na sali zwrócili wzrok na Cody'ego. Oczekiwali niezwykłych wydarzeń.

— Mam do uregulowania pewną sprawę z tym człowiekiem. Chcę z nim stoczyć walkę, zanim opuści on osadę! — Cody zająrzył przy tych słowach renegatowi głęboko w oczy.

Nędznik spuścił oczy i wymamrotał drżącym głosem:

— Nie miałem z panem żadnych zatargów, pułkowniku Cody. Nie widziałem was nawet nigdy przedtem.

Buffalo Bill zbliżył się do Białego Tygrysa i rzekł twardym szeptem:

— Zgodzisz się na uczciwą walkę ze mną, jak mężczyzna z mężczyzną, albo ogłoszę natychmiast, że jesteś zdrajcą, renegatem, który skłonił Sjuksów do wykopania topora wojennego przeciw białym... Ręczę ci, że w pięć minut po moich słowach będziesz kołysał się w powietrzu, jak wahadło. Wybieraj!

Łotr rzucił dokoła siebie przerażone spojrzenia, jak wilk schwyty w pułapkę, wreszcie mruknął ponuro:

— Niech tak będzie. Będę z tobą walczył, Buffalo. Nie będzie to jednak walka zupełnie uczciwa — jestem słabym strzelcem, a ty jesteś najsilniejszym strzelcem na całym Dalekim Zachodzie. Naszpikujesz mnie ołowiem, jak indyka borówkami. To nie będzie pojedynek, lecz morderstwo! —

Rycerski charakter Króla Prerii nie pozostał głuchy na te słowa. Buffalo Bill zastanowił się chwilę i rzekł:

— Oto, co zdecydowałem. Szanse nasze będą równe. Umieścimy w worku dwa pistolety, jeden nabitą ostrym nabojem, a drugi ślepy. Każdy z nas wyciągnie pistolet i staniemy naprzeciw siebie. Na dany znak obydwa pociągniemy za spust — los rozstrzygnie, kto z nas pozostanie przy życiu!

Przyjaciele Buffalo Billa byli oburzeni tą propozycją. Nie rozumieli, jak Cody może kłaść życie na tej samej szali, co życie zdrajcy i kryminalisty. Daremnie jednak usiłowali odwieść Króla Granicy od jego zamiaru. Był on nieugięty.

Dziki Bill umieścił więc w jednym pistolecie ślepy nabój, w drugim zaś ostry i obydwa pistolety wsadził do worka, którego otwór był tak wąski, że można było zagłębić w nim tylko dłoń.

— Wybieraj pierwszy! — rzucił Cody Białemu Tygrysovi.

Renegat długo i starannie wybierał, usiłując po ciężarze pistoletów odgadnąć, który jest naprawdę nabitą.

Wreszcie Białą Tygrysa wydobył pistolet, Cody wziął pozostały i obaj przeciwnicy stanęli w niewielkiej odległości naprzeciw siebie. Buffalo Bill miał beztroski uśmiech na ustach, jakby cała ta scena doskonale go bawiła. Renegat miał twarz śmiertelnie pobladłą i oczy rozszerzone z przerażenia.

Ostatnim wysiłkiem woli opanował drżenie i stanął przed Królem Prerii z podniesioną i gotową do strzału bronią.

— Gdy powiem „trzy“, obaj pociągniecie za cyngle! — rzekł sędzia poważnie.

— Raz... dwa... — sekundy wlokły się jak stulecia.

Lecz słowo „trzy“ nie zostało wypowiedziane. Biały Tygrys zachwiał się nagle na nogach i runął twarzą w piasek. Buffalo Bill nachylił się nad nim i odwrócił go twarzą ku górze. Renegat był straszliwie blady — oczy jego były zamknięte. Nie dawał żadnych oznak życia.

Zabił go śmiertelny strach przed śmiercią. Nerwy jego nie wytrzymały straszliwego napięcia.

Cody jednym ruchem opróżnił magazyn swego pistoletu. Tkwił w nim... ślepy nabój!

## Ostatnia walka Wielkiego Rogu.

W kilka dni później wyruszył na wschód konwój pod dowództwem Buffalo Billa i jego towarzyszy. Składał on się z dwustu ludzi, dobrze uzbrojonych i gotowych do walki, gdyż w okolicy znów pojawiły się bandy Sjuksów, plądrując mniejsze osady.

Podróż była tak spokojna, że stary Nick Wharton, krzywiąc się z niesmakiem, mówił:

— To się staje nudne! Przez dziesięć dni nic, tylko jeść, pić i palić fajkę. Czyżby nasi starzy przyjaciele, Sjuksowie, zapomnieli o nas?

— A mnie instynkt mówi co innego — wtrącił Dziki Bill. — Zdaje mi się, że spotkamy się jeszcze z Czerwonoskórymi. Napewno śledzą oni nas od pewnego czasu.

Konwój zatrzymał się na noc. Rozpalono ognisko, przy którym rozsiedli się wywiadowcy i koloniści, gawędząc i paląc fajki. Konie i muły puszczone na trawę. Wśród podróżnych znajdowała się też pewna ilość kobiet i dzieci, które dążyły na wschód wraz ze swymi mężami i ojcami.

Buffalo Bill sprawdził, czy wszystko w obozie jest w porządku, porozstawiał liczne straże i powrócił do ogniska.

— Czy nie zauważyliście nic podejrzanego? — spytał swoich dwóch przyjaciół.

Nick Wharton odpowiedział znudzonym tonem:

— Niestety, ani śladu Sjuksów, ani innych Czerwonoskórych. Twierdzę w dalszym ciągu, że podróż będzie miała przebieg niebywale nudny. Bill Hiccock utrzymuje wprawdzie, że zanosi się na jakąś awanturę, ale nie mam zaufania do jego przeczuć.

— A jednak przeczuwam, że będziemy mieli jakieś urozmaicenie — rzekł Dziki Bill z przekonaniem. — Czuje to w kościach.

— W każdym razie należałoby czuwać tej nocy! — rzekł Król Granicy. — Na nas ciąży odpowiedzialność za życie i mienie tych ludzi, a wiecie, że Wielki Róg wciąż grasuje w okolicy i napewno nie myśli wyrzec się zemsty! Będę czuwał dzisiaj nocy.

— I ja! — zawołał Dziki Bill.

— Nie przymknę przez całą noc ani jednego oka — rzekł stary Nick. — Posiedzę przy mojej starej klaczy, Diane. Wyczuwa ona Indian w odległości stu mil. —

Właśnie Nick ziewał z nudów, ukazując swe wspaniałe uzębienie, gdy Diana, która czuwała wraz ze swym panem, zaczęła drżeć na całym ciele i zarżała donośnie kilka razy.

— Oho! — rzekł Nick Wharton. — Zanosi się na małą rozrywkę. Niech mnie oskalpują stare squaw, jeśli nie mamy Indian na karku!

Niebawem nadjechał z sąsiedniej placówki Dziki Bill i zawołał:

— Indianie!... —

Natychmiast połączono wozy łańcuchami i ustawiono je kołem, tak że tabor wyglądał jak mała forteca.

Między wozami ulokowali się wywiadowcy i osadnicy z bronią gotową do strzału, a w środku koła siedziały kobiety i dzieci, których zadaniem było ładowanie broni.

— Sądzę, że Sjuksowie zaatakują nas o świcie. Nie lubią oni walki w nocy i sądzą, że początek dnia jest najpomyślniejszy dla działań wojennych — rzekł Cody. — Jesteśmy jednak gotowi na ich przyjęcie. —

Gdy zabłysło blade światło poranka, nagle ukazała się w pobliżu wielka banda Sjuksów na koniach. Wyjąc jak stado szatanów rzucili się ze wszystkich stron na obóz, spodziewając się łatwego zwycięstwa. Pomylili się jednak. Grad kul padł z poza wozów na wojowników indyjskich, którzy gęsto zaczęli padać z koni.

— Strzelajcie do nich, gdy będą tuż obok taboru! — zawołał Buffalo Bill. — Strzały są wtedy celniejsze!... —

Indianie cofnęli się nieco i po chwili ruszyli do następnego ataku. Biali pozwolili im dotrzeć do samego prawie taboru, a potem gęsta kanonada uczyniła tym większe spustoszenie wśród napastników.

Wielka ilość wojowników pozbawiona była wierzehowców, które padły pod nimi. Wielu Indian było rannych. Należało więc zmienić taktykę ataku.

Czerwonoskórzy zaczęli krążyć w pewnej odległości od taboru. Okrażali oni obóz dokola, zacieśniając coraz bardziej koło. Chcieli w ten sposób zmniejszyć celność strzałów białych. Niewiele im to jednak pomogło. Wojownicy nadal gęsto padali z koni, a osadnicy wciąż trzymali się dzielnie.

Wreszcie Sjuksowie zdobyli się na jeszcze jeden sposób. Wielu z nich padało z koni, udając rannych i kryjąc się w wysokiej trawie podpełzali do obozu. Usiłowali oni wpełznąć w obręb wozów i wszcząć z białymi walkę na białą broń.

Podstęp ten nie uszedł jednak uwagi Dzikiego Billa, który celnymi strzałami raził tych śmialków.

Straty białych były nieznaczne. Kilku mężczyzn było lekko rannych, a jedna z kul indyjskich urwała staremu Nickowi kawałek... kapelusza.

Czerwonoskórzy cofnęli się nieco i po pewnym czasie z nieludzkim wyciem rzucili się do ostatniego decydującego ataku. Walka rozgorzała na nowo.

W pewnej chwili Buffalo Bill spostrzegł, że jeden ze Sjuksów zeskoczył z konia i ukrył się w trawie. Najwidoczniej miał on zamiar wtargnąć do obozu, lecz Cody nie mógł go unieszkodliwić, gdyż Czerwonoskóry bardzo zręcznie krył się w zagłębieniach terenu.

Cody nie dał się jednak zaskoczyć. Pozwolił Czerwonoskóremu zbliżyć się i zwał się z nim w walce wręcz.

Sjuks rzucił się na Króla Prerii z dzikim okrzykiem nienawiści i Buffalo rozpoznał w nim Wielkiego Rogę, którego już raz pokonał w pojedynku.

Wielki Róg walczył jak wielony szatan, lecz w końcu uderzenie kolbą karabinu powaliło go na ziemię. Powstał i jeszcze raz chciał rzucić się na Cody'ego, lecz celny strzał Dzikiego Billa położył kres walce.

Widząc śmierć swego wodza, Sjuksowie wydali okrzyk przerażenia i po chwili rozproszyli się w popłochu po prerii.

Wielki Róg odbył swą ostatnią walkę.

★

Śmierć wodza zmusiła Sjuksów do zakopania topora wojennego i od tego czasu tabory kolonistów bez obawy wędrowały w głąb Dalekiego Zachodu.

## Zakończenie.

Dalsze losy naszych przyjaciół są następujące:

Ruth Sage i Violeta Smith dotarły szczęśliwie do Wschodnich Stanów. Tu odszukał Ruth Jack Hayes i niebawem nastąpił ślub młodej pary, która osiedliła się w jednym z fortów na Dalekim Zachodzie, w którym Jack pełnił funkcje wywiadowcy wojskowego. Nie pozostało w nim już nic z „złotodzieba granicy“.

Huczący Grzmot otrzymał od Wielkiego Ojca Białych z Waszyngtonu odznaczenie i wiele pięknych karabinów za pomoc w walce ze Sjuksami. Przyjaźń jego z Buffalo Bilem stała się przysłowio-  
wa wśród mieszkańców prerii.

Niejednokrotnie spotykamy go jeszcze u boku naszych bohaterów.

## Koniec.

Następny **Nr. 3 Buffalo Billa**, który ukaże się w czwartek dnia 24 lutego zawierać będzie przygodę p. t.

# POŚCIG NA LODZIE

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

## BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, **W. F. Cody'ego**, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem **Króla Granicy** lub **Króla Prerii**.

Był to okres, gdy biali osadnicy w Ameryce posuwali się powoli ze wschodu na zachód, kolonizując dziki dotychczas kraj. W pochodzie swym natrafiali na wiele przeszkód — musieli często walczyć z groźną przyrodą i groźniejszymi jeszcze plemionami Czerwonoskórych. Drogę dla owych osadników torowali wywiadowcy, na których czele stał właśnie **Buffalo Bill**. Zadaniem ich było przygotowanie warunków dla przyszłej kolonizacji oraz ochrona już założonych osad.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców **Buffalo Billa** i jego dwóch dzielnych towarzyszy, **Billa Hickocka**, dla swej porywczosci i niepohamowanego temperamentu zwanego **Dzikim Bille**m, oraz **Nicka Whartona**, starego „rycerza prerii“, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

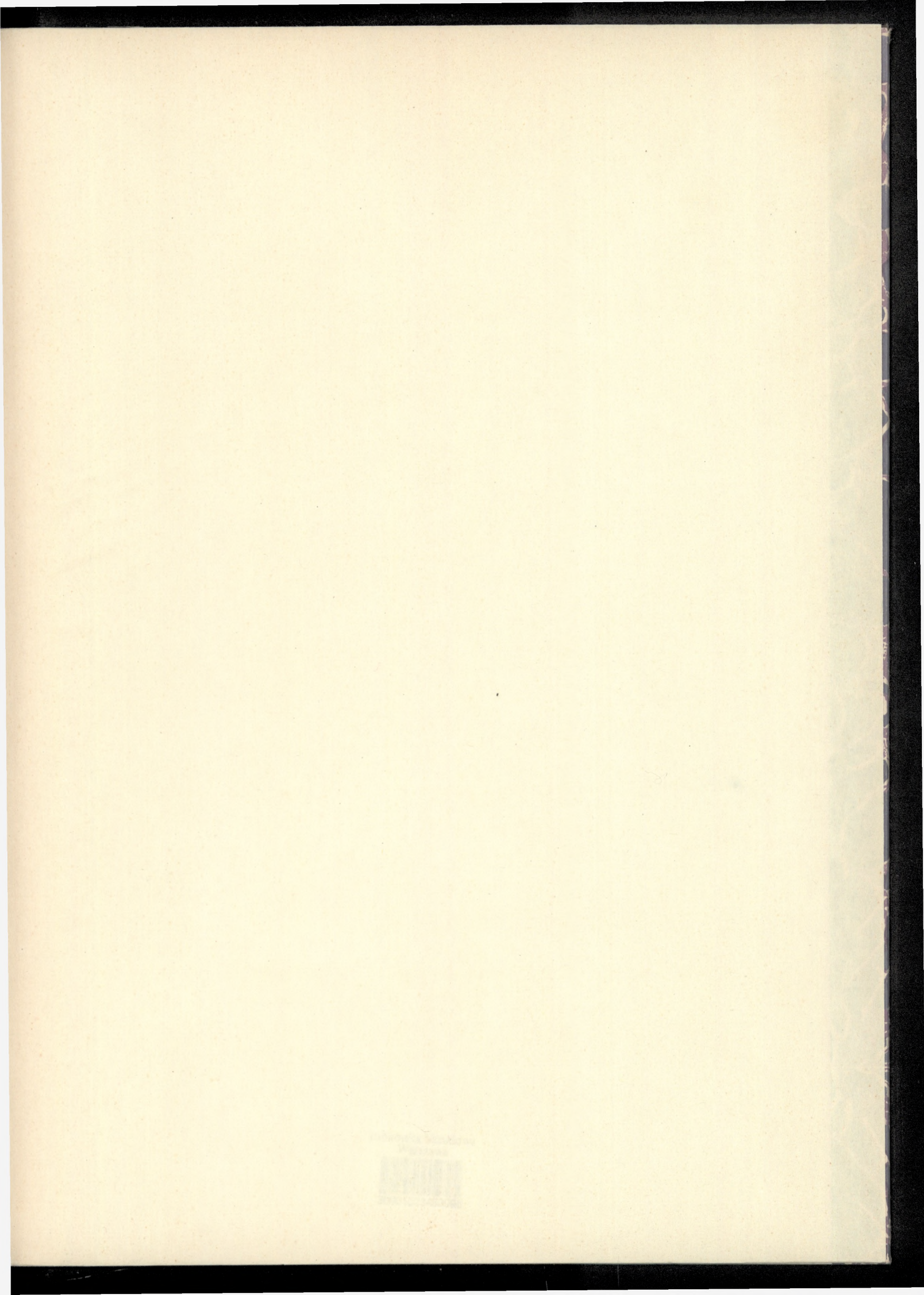
**Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.**

Czytajcie **PRZYGODY** Czytajcie  
**BUFFALO BILLA**

Cena  
**10 gr.**

Co tudzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena  
**10 gr.**



# BONATER PATENT

NO. 1000

THE BONATER PATENT SYSTEM IS A COMPLETELY NEW METHOD OF PATENTING WHICH GUARANTEES THE PATENTEE THE EXCLUSIVE RIGHT TO HIS INVENTION FOR A PERIOD OF YEARS.

## INTRODUCTION

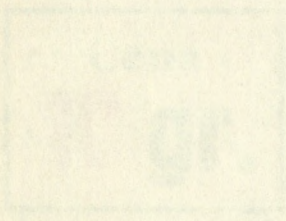
The Bonater Patent System is a complete and thorough method of patenting which guarantees the patentee the exclusive right to his invention for a period of years.

The Bonater Patent System is a complete and thorough method of patenting which guarantees the patentee the exclusive right to his invention for a period of years.

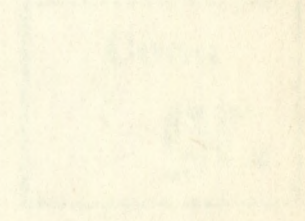
The Bonater Patent System is a complete and thorough method of patenting which guarantees the patentee the exclusive right to his invention for a period of years.

The Bonater Patent System is a complete and thorough method of patenting which guarantees the patentee the exclusive right to his invention for a period of years.

For more information, write to the Bonater Patent System, 1000 Broadway, New York, N.Y.



THE BONATER PATENT SYSTEM IS A COMPLETELY NEW METHOD OF PATENTING WHICH GUARANTEES THE PATENTEE THE EXCLUSIVE RIGHT TO HIS INVENTION FOR A PERIOD OF YEARS.



Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001023453096



623406/2

